

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 91
Archiwum Radziwińskich

125. Seweryn Sarjusz Zaleski: Utwory poetyczne.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE



165 mtk

MS
75

№ 125 / 1-1

Львівська державна наукова бібліотека
ВІДД. Л. РУКОПИСІВ

Фонд

91

Опис

Од. збереження

125/1-1

Папка

UTWORY POETYCZNE

Seweryna Sazyusz Zaleskiego

Spisane d. 28. Marca 1868 r.

w Łozulińcach Wielkich.

Roxolauka

Fragmenta z podań ludowych.

„A szał to Roxolauka
 „Co to całym kręgiem Wschodem,
 „Dyla nasza Podolauka
 „Z Cramerowicz rodem.”

(Maurycy Gosławski. Podole)

1.

W oddali ptacza ponure dzwony
 Gdzieś pod Kamieńcem w oddali,
 Płyną powoli żalobne tony
 Po błękitnej niebios fali
 W ruinie wiotki szkielet zamczyska
 Stoi samotny w ruinie,
 Patrzy na skąpy, groby, zwaliska
 W cudnej, podolskiej krainie.
 W czystym lazurze, w powiewne zwity
 Wiąza się chmurki w lazurze
 Gór Miłoborskich, w mgłę gina szczyty
 Mai się darnia podnóże.
 Nota lirnika płynie od siota
 Swojskiej piosenki to nota,
 Rzewna, żalobna, to znów wesota
 Z kwiatów i mogił wysnuta,
 Na szczycie góry, prochy się wrzbiły
 Z grobów zawistych na szczycie,
 To won przeszłości, to proch mogiły
 Tonie gdzieś w górnym błękicie.



Z plesni grobowej, z kwiatów mogiły
 Z noty wiosnianej i plesni,
 Wieki uroczą postać stworzyły,

Podaly wątek do pieśni.
 Senne widziadło z pod stron lirnika
 Wzleciało precudne, senne
 Nóżka zaledwie ziemi dotyka,
 Twarz skryto w rąbki promienne;
 Na szyi zawist sznur z perel rosy
 Lecz blad na śnieżnej jej szyi,
 Kruk jej ubarwił hebanem włosy,
 Twarz miała z róż i lilii.
 Przeżyła wieki w baśniach ludowych
 W pieśniach lirnika wiek żyła,
 Próżno jej szukać w kartach dziejowych
 Pod pyłem gdzieś się ukryła.

II.

Hej Podole to ziemica
 Pierwsza cud~~o~~ krasawica
 W Rusi, Litwie, i Koronie,
 Kto się zbrata z jej skarbami,
 Z jej krzyżami, mogiłami,
 Duszą przylgnie ku tej stronie.

Gdzie przez skąty, przez urwiska,
 Srebrna wstęga, Boh wytryska
 Zbrucz i Smotrycz rączo płynie
 A w oddali Dniestr nasz stary,
 Mknie przez jary, przez czahary,
 Ginie w obcej gdzieś krainie.

W koto, sinych lasów wstęga,
 Nieba zda się kranców sięga
 W modry wianek stroi pola -
 A skowronek wśród przestworza,
 Zaszczebiocre, mknie za morza,

W świat roznosi pieśń Podola.

Jak nie wiotka ścieżka mata,
Gdzieś pobiegła, poleciała,
Przez rozdoty, przez manowce,
Kaz się skryje, znów szarzej,
Tam pod górą, gdzie jaśnieje
Włość podolska - Cremerowce. -

III

Wieczór. - Dzwonek cerkiewny na modlitwę wota
Zagrzmiał głosem wesotym jako w przeddzień święta,
Tłumy miejscowych włościan snują się do koła
Butne, roste, chłopaki i strojne dziewczęta. -
Na placu, przed gospodą muzyk gra od ucha,
Zahuczał dźwięk baselli, skrypce zapłakaty,
Młody, a nawet stary rad muzyki słucha
Więc na okolo grajków stanął orszak cały.
Ucichły tęskne tony, nota obertasa
Wniknęła w serca wszystkich, zabrzękały podkółki,
I szumna, buńczuczna mina, młodzież rażnie hasa
Skromnisie krasawice poschylały główki. -
Dziewczce ze spuszczonej ku ziemi oczyma,
Zdaje się liczyć rabki fatdzistej koszuli,
Choć mocno cisnie rękę która w dłoni trzyma.
~~Choć na ramię tawera stanio się i tuli~~
Dzwizna to się skupia w malownicze kregi,
To znówu się rozbiega gdzieś para po parze,
Wiatr kotłuje w powietrzu różnobarwne wstęgi
A serca chyżej biją w weselnym rozgwazce. -
- Lecz czemuz wśród zabawy jedna krasawica
Odbiega od gromadki wesotej, ochoczrej,
Odwraca od niej smutne, lilijowe lica,
Wznosi w niebo przecudne, zatrawione oczy,

Czemu wzrok jej jaśnieje odblaskiem promiennym?
 Jaki powód tej wzniosłej, potężnej zadumy,
 Iż rektbyś że ta postać jest widzeniem sennem
 O jakim przez wiek marzą śmiertelników tłumy.
 Liczko blade tęsknica, czasem żywiej splotnie
 Piersi od grotów serca wznoszą się jak fale,
 Że aż dzwonia, po cichu paciorki, korale,
 Jak krew potyskujące na jej śnieżnym tonie.
 Drobniotka, nóżka, strojna w buciki ponsowe,
 Pobiegła w dal drożynka, wiodąca do gaju
 Usiadła na darninie, nad brzegiem ruczaju
 W małe rączki ujęła zadumaną głowę.
 — Noc czerni się na ziemi — umilkły okrzyki,
 Księżyc łśni bladym światłem w szklanych toniach Zbruczy
 Echo zwolna powtarza głos puszczyka dziki,
 Po stawach i mozarach bak żałośnie hucrey
 Ona tylko jak anioł z wyżyny stracony,
 Jak duch spokoju stała, samotna w oddali,
 W śnieżnej tabedziej piersi jęk długo tłumiony
 Rozległ się w nowej nocy wśród powietrnej fali:

Czarna rola, smutna dola

Przed nami, za nami.

Nawet kwiaty pośród pola,

Potyskują trami.

Wicher jęcząc w ciemnym gaju,

Gałęzmi porusza,

Szumie woda na ruczaju

Jak zakłęta dusza.

Stynie tęskna pieśń Podola

Ponad mogiłami,

Czarna rola, smutna dola,

Przed nami za nami.

Ziemię moja, pytam ciebie
 Rodzima ziemico,
 Czemu gwiazdy tam na niebie
 Tak posepnie świecą?
 Czemu try się cisną w oczy?
 Choć uśmiech na twarzy
 Czemu smutek serce tłoczy?
 Piersi tęsknica żarzy.
 O, bo krwawy był Podola,
 Zrósł się już z sercami,
 Czarna rola, smutna dola,
 Przed nami za nami.

Gwiazdko moja, na błekicie
 Wy wieczorne zorne,
 Ty jutrenko lśnić o swicie
 Powiecie mi może?
 Czemu lud nasz nasze pieśni?
 Tak pełne żalosci
 Ze się całe życie przesni
 Marząc o przeszłości.
 O nieszczęściach co w te pola,
 Wdarły się grobami
 Czarna rola, smutna dola,
 Przed nami za nami.

IV.

W dali przez okna chaty, gdzieś na krańcu siota,
 Czerwonym krasnym ogniem polyska tuczywo,
 Starucha przy wieczornej wija się żywo,
 Ale sama wszystkiemu nie tačno podota.
 Choć gwiazdy północ znaczą na pogodnym niebie
 Starucha się nie spieszy, ociaga się, zwleka,
 Niespokojnym wejrzeniem rzuca w kóło siebie,

Ciagle na drzwi spoglada, snac na kogos czeka
 Nareszcie stare psisko lezac u wrót chatki,
 Zaskomlito radośnie i w tej samej chwili,
 Driewere drobniutka raczka lekko drzwi uchyli,
 Jednym skokiem zawista na szyi u matki
 — Gdzieżes się tak do późna doniu zabawiła?
 Biegasz ciagle po dworze, dziecko me jedyne,
 Taki chłód teraz w nocy, gotabko ty miła,
 Ja się trwożę o moja kochana dziecię,
 Czemu ty taka smutna mite złotko moje?
 Tobie ciasno w tej chacie, światu ci potrzeba,
 Ja chcę szczęścia twójego a jednak się boję,
 Chociażbym z duszy rada przychylić ci nieba,
 Tys' taka sliczna doniu, jak jaka wielmożna,
 Sznur peret lśnić powinien na białej twoj szyci,
 Twoje kibić wysmukta, przystroićby można,
 W kontusik atlasowy, w jubkę z hatadżyi
 Dla ciebie adamaszek, jedwab', zlotogłowy
 Twoje wstąg różnośarbných wpleść by w twoje kosy,
 A na głowie kotpaczek, maty, sobolowy,
 Strzegłby te krucze **sploty** od wieczornej rosy.

Niechę ja soboli,
 Niechę peret, ztola,
 Ani lepszej doli,
 Biedna ja sierota.
 Tylko mi potrzeba,
 Matej gwiazdki z nieba,
 Matej gwiazdki, try Podola
 Co świeci nocami,
 Czarna rola, smutna dola,
 Przed nami, za nami.

Nietesknę do świata

Nicięsknie za światem,
 Światem moim chata,
 A w niej życie kwiatem.
 Po szerokim świecie,
 Wiatr kwiaty rozmięcie,
 Burza spadnie na te pola,
 Uleci z kwiatami.
 Czarna rola, smutna dola,
 Przed nami, za nami.

Wszystko nadaremne,
 Precz z pieśnią wesolą,
 Duchy, straszne, ciemne,
 Groza mi w okolo,
 Dla biednej dziewczyny,
 Tylko krzyż z jędliny,
 Mały krzyżyk wśród Podola,
 Między mogiłami,
 Czarna rola, smutna dola,
 Przed nami, za nami.

V.

Poranek.. Słońce groźnie patrzy na świat boży,
 Głos dzwonu, rzewnym płaczem do świątyni wola,
 U podwoi cerkiewnych lud się tłumnie koczy,
 U wszystkich chmurne twarze, pochylone czoła,
 W przestworzu dzikich ptaków wzbijają się stada,
 Na zachód znaczą drogę długim czarnym sznurem.
 Dla wróżbę niosa ziemi krakaniem ponurem; -
 Trzoda rycząc żalostnie z pola do wsi wpada;
 Na krańcach widnokregu, od wschodu w oddali,
 Wznosi się tuman kurzu, coraz się przybliża,
 Dzikie okrzyk przebiega w skwarnej wiatru fali,
 Dzika tłuszcza nadeiaga, - pył chwieje się niża,

Na drzewach się rysują łuki półksiężyca,
 Polyskują butaty, błyszczą jatagany,
 Majaczeja zawoje, z pod nich groźne lica,
 Nadciąga tłum niewiernych krwawo i tupem pjanym -
 Zebrany lud przed cerkwią w postrachu się kory,
 Bo horda nie raz pierwszy przebiega te pola,
 Wie z podania krwawego, że w dziejach Podola,
 Przechód Muzutmanina, jest istny bicz Boży, -
 Niema śmiertelna rozpacz głowy starców schyla
 Dławi płacz w piersiach niewiast, oberwładnia Dłonie.
 I była wtedy straszna ostupienia chwila?...
 - W zdrewniałem i z przestachu skamieniałem gronie,
 Jedna tylko spokojem jaśnieje dziewica,
 Obawa jej precudnej twamyerki nie mroczy,
 Uśmiech krasi jej śliczne lilijowe lica
 Wznosi w niebo precudne zatrawione oczy,
 Swoboda jej wysmukłą postać opromienia
 Ciemu tak jasnym wrokiem ^{toczy} w kóło siebie?
 - O bo ona już dawno z jasnych gwiazd na niebie,
 Przejmąta nieprzeparty wyrok przernaczenia.



Goy słońce o południu wzniostło się nad góry,
 Głucha ponura cisza zaległa w okóło,
 W gruzy i czarne zgliszczera rozpadło się sióło,
 Ponad pogorneliskiem dym związał się w chmury,
 Przebrniały krzyki tłuszczery i jęki ostatnie, -
 Tylko Zbrucz po dawnemu stopy ruin liże,
 Szemrzac ciche, żalotne, pożegnanie bratnie,
 Dla swoich co gdzieś jęcza w tureckim jassyrze. -

VI.

Ponad brzegiem Bosforu w gruzach Carogrodu,

Wznosi się groźny Stambuł, niewiernych dziedzina
 Olbrzym minionej stawy i potęgi Wschodu
 Dźwiga pęta niewoli u Muzulmanina.
 O krotkach bizantyńskich chrześcijańskie świątynie,
 Zamienione w meczety, głoszą cześć proroka,
 Złowrogą dzika, notą spływa pieśń z wysoka
 Ze szczytu minaretów, i w przestworzu ginie.
 Na niebios starej Grecji przejrystem sklepieniu,
 Kłapie się gwiazd tysiące w nadpowietrznej fali,
 Pod płaszczem nocy letniej, kryje się w półcieniu,
 Gmach olbrzymiej budowy szarejący w dali.
 To siedlisko pieszczoty — rozkoszy dziedzina.
 Gdzie dumny syn proroka, brat księcia, słońca,
 O krwawych czynach dziennych w nocy zapomina,
 Tonąc w śnieżnych objęciach huryszek tysiąca.
 Wśród woni balsamicznej, wśród lamp płonących,
 Których blask się odbija w zwierściadlanych ścianach,
 Grono dziewic precudnych, namiętnych, drzących,
 W czarującej postawie, wsparte na dywanach,
 Oczekują Sultana: oczu bystre gróty,
 Łożą się iskry ciskać, mimowolnem drzeniem
 Zoradzają straszna żądzę miłości, pieszczoty,
 Wodzą w kółko mdlejącem zamglonem wejściem.
 — Lecz czemuż w towarzyszek poruszonem gronie
 Jedna tylko spokojem jaśnieje dziewica?
 W śnieżne rączki ujęta z alabastru skronie,
 Jeskny uśmiech rozjaśnia jej posępne lica.
 Przystrojona w atlasy w jedwab, z tologłowy,
 W kontusik z adamaszku, w jubkę z hatadżyi,
 Na jej głowie kołpaczek maty, sobolowy,
 Sznurowy perel urjańskich świeca u jej szyi,
 Żadne ziemskie uczucie twarzątki nie mroczy,
 Swoboda jej wysmukła postać opromienia,
 Wzniosła w górę precudne zatrawione oczy,

A dusza uleciała w krainę marzenia.
 Podniosła się zastona i wszedł syn proroka,
 Tysiąc wejrzeń błagalnych lotem go spotkało,
 Tysiące śnieżnych piersi westchnieniem zadztało,
 Władca nieodpowiedział nawet ręką oka.
 Jak wódz przegląda wojsko tak on bystrym wzrokiem
 Błyskawica przebieżał przez miłośnic szranki,
 Dostregeł Ja, i z uśmiechem idąc wolnym krokiem
 Rzucił swą białą chustę u nóg Roxolanki,
 Znikły córki seraju za znakiem sultana,
 Zagasty lamp tysiące w marmurowej urnie
 Samotny tylko płomyk migolał pochmurnie -
 Władca usiadł i głowę wsparł na jej kolana,
 Drobnutkę rączkę schwycił w swe olbrzymie łonie
 I usnął snem zwierzęcym u nóg ulubionej.....
 - W koto cisza ponura - w Tabędziem jej tonie
 Orwał się głośnie tkaniem płacz długo tłumiony,
 Urocie wżgardy, wstydu, czoło jej pochyla,
 Lecz try ulgę przynoszą w najsmutniejszej doli,
 A błoga dla stroskanych samotności chwila,
 Gdy się żyje wspomnieniem czyniąc sercu gwoli.
 Wiece dusza utonęła w przeszłości minionej,
 Jak śnieżna gołębica, myślą uleciała
 Na północ, na Podole - tam w rodzinne strony,
 Patrzy, między drzewami stoi chatka mata,
 Słucha: Zbrucz po dawnemu warczą wstęga płynie,
 Szemrze swojską piśsenkę z lepszych dni dziewoi.
 Przez okna chatki ogień bucha na kominie,
 Staruszka pochylona wiekiem w progu stoi:
 To matka - oczekuje na kochaną donię,
 Jedynaczkę wydarła, schwytana przez wroga,
 To matka, dniem i nocą, we łzach błaga Boga
 By mogła ją utulić na matczynem tonie.

I te myśli anioła straconego z raju,
 Zbudziły oddźwięk w piersi lepszych chwil wspomnieniem,
 W pustem, martwym przestworu, pod głuchem sklepieniem
 Rozległ się śpiew żalostny wśród ciszy seraju:

Czarna rola, smutna dola
 Przed nami, za nami,
 Nawet kwiaty pośród pola
 Potyskują trzemi.
 Wichur jęcząc w ciemnym gaju,
 Gałęzi porusza,
 Szumi woda na ruczaju,
 Jak zakłeta dusza.
 Stynie tęskna pieśń Podola,
 Ponad mogiłami,
 Czarna rola, smutna dola,
 Przed nami za nami.

1 Sierpnia 1867.

Lorulince wielkie.

Posąg.

Część pierwsza

(Tygodnik Ilustrowany № 241.)

1.

Na niebie gore wieczorna zorza,
 Płyną powoli mgliste tumany,
 Przejmysta wstęga dmy wśród przestworza
 Mały obłoczek lotny, różany.
 Z przeciwnej strony zamigotały
 Błade gwiazdeczki jasnym promykiem,
 A świętojański robaczek mały,
 Błysnął i zaraz znikł pod trawnikiem.
 Drobnutki kwiatki schyliły czoła,

Śmiejąc się tylko przez trzy do siebie,
 Anioł spokoju wyjrzał do kota,
 Z kwiatków na ziemi, z gwiazdek na niebie
 Ptaszki piosenka wiosnę witały,
 Jeskno zaśpiewał słowik natchniony,
 W całym przestworzu jękły, zabrzmiały
 Łzawej melodji miłosne tony;
 Sliczne to śliczne było ustronie
 Ogród gdzie sztuka z branka przyroda,
 Podawszy sobie w okowach Dłonie,
 W krainę marzeń człowieka wioda;
 Na tle drzew starych bieleje w dali
 Mistrzowskie dzieło twórczego Dłuta,
 Śniegiem marmuru lśni się, kryształy
 Cudo-kobieta z glazu wykuta.-
 Patrzyłem zdala na jej twarz senna
 W tem spłynął z góry odblask księżycy
 Ustroił posąg w szatach promienna,
 Oblat rumieńcem kamienne lica.
 O, cudna była, kobieta z glazu,
 Gdy spadła maska jej lodowata
 Lica nabraty życia, wyrazu,
 Serce z marmuru w piersi kotata,
 Jeszcze spogląda martwa żrenica
 Ale przyroda zwalcza kamienie,
 W oczach już Terki wija się, świeca,
 Anielskim kruciem strzela wejście
 Na ustach błysła barwa koralu,
 Dłonie ku niebu podnieść się sili
 I raczo zbiega już z piedestalu
 Chce coś przemówić szepce.....

II.

W tej chwili,

Jam się przebudził. Mroźny poranek,
 Błękitną barwą okrasil szyby
 Narucił na nie śnieżysty wianek
 Niby z kwiateczków, z listeczków niby,
 Smutny jęk wiatru z dala dolata
 Ogień w kominie już dogorywa
 Szareje na wpół ciemna komnata,
 Jutrzenka strugą różaną wplywa. —
 Jam się przebudził. — Więc posąg biały
 To tylko było senne widzenie
 Więc go na zawsze z sobą zabraly
 Ubiegłej nocy ostatnie cienie?
 O, nie, posągi są i na jawie
 Kamienna tłuszcza wciąż się porusza
 Ale w niej życie zakrepto prawie
 Serce nie bije nie gore dusza
 Świat tak bogaty w skarby natury
 W piersi automatów crucia nie wleje,
 Przedziej poruszyć ozdota marmury,
 Przedziej obudzi w głazach nadzieje.
 Widziałem niegdys' posąg uroczy
 Z twarzycka grecka śliczna madonne,
 Wznosiła w górę niebieskie oczy,
 Oczy zastona trawą zamglone
 Lecz trza na licach jej niepotyska
 Tylko się lodem w oczach kryształali
 Jasne promyki diamentu ciska
 Piekielnym ogniem iskry się pali,
 To sztucznem światłem źrenica pata
 To chwilowego odbłask złudzenia,
 Ona na miejscu jak posąg stała
 Bo to był tylko posąg z kamienia.

III.

Było ich dwoje. - Ona milerząca
 Raz się uśmiechnie, to znów zachmurzy,
 Drobniotka różką kwiatki roztrąca
 Listek po listku obrywa z róży;
 A kiedy spojrzy na twarz młodziana
 Barwą karminu kraszac te lica,
 Woku jej błysnie radość nieznana,
 I wzgarda się śmieje cudo-dziewica.
 Młode pachole stało w oddali,
 Myślą uroczę zjawisko goni,
 W piersi uczucia ogień się pali
 Niesmiętym krokiem zbliża się do niej.
 Wieczór był slichny, ptaszki śpiewały,
 Ziemia tonęła w ciemnym lazurze,
 Tajemne dźwięki jętki, zabrzmiaty,
 Łacząc się w jednym miłosnym chonie
 Kto niewypowie w tej cudnej ciszy,
 Matłoku uczuć, co mu piersi gniecie,
 Ten albo bicia serca nie słyszy,
 Albo wycierpiat piekło na świecie.
 W duszy młodziana miłość zawrzata,
 Ja ciebie Kocham, wyszeptał z cicha,
 Ona miłosnym wzrokiem spojrzata,
 Tak się ku niemu wdzięcznie uśmiecha,
 Tak miłe główkę ku niemu chyli,
 Że choć odrzekła - nie Kocham ciebie,
 Młodzieniec szalał; bo on w tej chwili,
 Oddychał szczęściem aniołów w niebie. -

IV.

Tysiące światel w patacu płonie,
 Tysiące oczu uczuciem świeci,
 Murzyka skoczna brzmi na balkonie,

Rój tancerzyków przez salę leci
 Ona tam była: - z pośród tysiąca,
 Uniosła berto królowej balu -
 Ona tak cudna tak czarująca -
 Jak biały posąg na piedestalu,
 W śnieżnej sukience z wiankiem u skroni,
 Smutnie pochyla z marmuru czoło,
 Inny już młodzian zbliża się do niej
 Smukła jej kibić objął w okolo
 Drobną jej rączkę w swych dłoniach cisnie,
 Słysz jej serca w pół ciche drżenia.
 Ona jak wata trzcina zawisnie
 Dotyka lekko jego ramienia
 Darzy go strawem jasnym wejrzeniem
 Wzrokiem co głębie serca poruszy,
 Co poi serce szczęściem i wątpleniem
 Niebo i piekło zostawia w duszy,
 O, kto pod grotem tego wejrzenia,
 Nie wyzna krucia co mu piersi gniecie,
 Ten albo nosi serce z kamienia
 Albo wycierpiał piekło na świecie,
 W duszy młodzienia miłość zawrąta
 Czy ty mnie kochasz? zapytał z cicha
 Ona miłośnym wzrokiem spojrzata,
 Tak się ku niemu wdzięcznie uśmiecha,
 Tak mile głowę ku niemu chyli,
 Że chociaż chłodno odrzekła: niewiem,
 Młodzieniec szalał, bo on w tej chwili
 Gorzał niebiańskich uczuć zamewiem. -

V.

Wieczór. - W przecudnej włoskiej altanie
 Znow ja widzimy: spojrzenie dumne,
 Powiodła w koto, na otomanie

Usiadła wsparwszy dłoń o kolumnę
 Czeka na kogoś; wśród niernajomy;
 Wzrusza siewna srebrny mu czoto,
 Gestami brwiami wzrok zasepiony
 Złowrogim grotem błyska w okoto,
 Wśród: - ukłon zimny i wyszukany,
 Otworzył pole, do czerzej rozmowy.
 Do tej plecionki sztucznie związanej,
 Z słów bez znaczenia, z myśli jatowej;
 W końcu jej ręce ujął w swe dłonie,
 Z klamanem czuciem padł na kolana,
 Snać prosił o coś, bo schylił skronie
 Ona odrzekła: ja kocham pana!...
 Ale te cudna piosnke miłości
 Tak łodowatym dźwiękiem oddali
 Że aż zadziały echem nicości,
 Martwe posagi stojące w dali.

VI.

Pod filarami świątyni starej
 Tłumy gawiedzi w kółka **skupione**
 Na tle bezbarwnem tej tłuszczy szarej,
 Niby dwa duchy z niebios stracone
 Dwa widma blade; - lampa się pali,
 Oświeca smutne lica młodziąna
 Z przeciwnej strony jasnieje w dali
 Twarz pacholecia trzami zalana,
 Szmer się dał słyszeć; motloch zebrany
 Ledwo dać drogę przybyłym zdota,
 Donośnym hymnem ptacza organy,
 Weselny orszak wśród do kościoła.
 To jej wesele, trawym swym wzrokiem
 Powiodła **sułtanie** na wszystkie strony
 Za nią przez tłumy powolnym krokiem,

Z dumą na czołe, szedł narzeczony.
 Jakże prześliczna, w tej chwili była,
 W śnieżnym ubiorze oblubienicy,
 Jej wzniosła postać zdala świeciła,
 Krasa posagu, bóstwa, dziewicy,
 Przechodząc zwolna ^{obok} kolo młodziana,
 Uściskiem dłoni go pożegnata,
 Potem, ku stronie gdzie zaplakana
 Twarz pacholecia tra migotata,
 Dłysnęła smętnem swoim wejrzeniem,
 Wzrokiem co głębie uczuć poruszy,
 Co serce poi szczęściem, zwatpieniem,
 Niebo i piekło zostawia w duszy;
 Ten odblask oczu przeleciał grotem,
 Zasiwiecił ogniem jak błyskawica,
 Co ptaszcz kirowy nocy rozświeca,
 By w większą ciemność pograżyć potem.
 Chwila minęła. Ksiądz u ołtarza
 Greka u stopni na młoda, parę;
 Ona przysięgę straszną powtarza,
 Słubuje wieczną miłość i wiare,
 Pieśni weselne zabrzmiały z chóru,
 Ona ich słucha, bez tek, westchnienia,
 Jakby jej usta były z marmuru,
 Jakby jej serce było z kamienia.

VII.

Pusto, ponuro w świątyni starej
 Tlum się rozpieczęchnął, światła zgaszone
 Tylko się kryją między filary
 Niby dwa duchy z niebios stracony
 Dwa widma blade: lampa się pali
 Oświeca smutne lica młodziana,
 Z przeciwnej strony jasnije w dali.

Twarz pacholecia trami zalana,
 Pocóż widziadła te pozostały
 Z niema rozpaczą dwóch potępienców
 W kościele, w noce?

Bo posag biały
 Zmienił w posagi obu szaleńców...

15 Paixdriet 1863

Podole

Posag

Część druga

(Tygodnik Ilustrowany X^o.)

1.

I spadła jesień na obszary ziemi,
 Jesień pogodna, posepna i blada,
 W przestworzu płaków wzbijały^{si} stada,
 Smutny jęk wiatru gonit w dal za niemi,
 Liść bo o wiosnie miał się nadzieja
 Dziś pod stopami uschnięty szeleści,
 Bratnie jawory pocatunkiem piesci,
 Nim po kurhanach burze go rozwieja.
 — Piosenko cicha, gdy przyroda cała
 Mglista, jesieni sukienkę przywdziewa,
 Gdy sterca w koto kościotrupy drzewa,
 Dopiero wracasz do mnie piosnko mała
 Czemuś o wiosnie, lub pośród burz lata
 Lutni twej dźwięcznej niedata^{wi} w ręce?
 Spiewałbym miłość w miłosnej piosence,
 Lecz ty pierzchnęłaś piosenko skrzydlata,
 Dzisiaj tumany słońce już zaćmiły,
 I smutno w koto na ziemi i niebie,
 Piosenko - dzisiaj, ja oddalam ciebie,
 Czyż spiewać można u progów mogiły.

— Tyś jeszcze przy mnie? drżąca i wybladła
 Czemu tam w dali nieruchomie stoisz
 Błade uścieszka do uśmiechu stroisz
 Choć srebrna Texka po twem licu spadła,
 Wiec, zostań ze mną, trwożne, ciche, dziecie
 Będziemy śpiewać nawet i w jesieni
 Choć zmarłych uczuć grób się nie zieleni,
 Chociaż bez kwiatów wlecze się to życie,
 Piesni nadziei marzeń i miłości,
 W tym posagowym skamieniałym światłumi
 Nikt nie wystucha i nikt nierozumie;
 I grom ucicha w obrębach nicości.
 Lecz snów minionych jesień nierozwieje
 Wiec w skrzepłych zgliszczach zamartwych pamiątek
 Znajdźmy wspomnienie, złotej nitki watek
 Zbliż się piosenko!

II.

Przeszłe to już dzieje
 Wśród świata tłumy widziałem ich dwoje,
 On śpiewał dumy na notę dziejową,
 W piosenkę wieszczą, w wiekopomne słow^o
 Zakładł try swoje i cierpienia swoje
 Stroił świat cały w ideatu szaty
 A pod urokiem młodzieńczego szatu
 Wzniósł całą ludzkość na szczyt ideatu
 I tworzył nowe idealne światy,
 Cudneż to były wiosniane marzenia,
 Przyszłość tak jasna czysta i promienna
 O jakiej tylko wyobraźnia senna
 Zamarzyć może w przedświcie natchnienia.
 Lecz myśl napróżno po przestworzących lata,
 Próżno wzrok tonie w lazurowym niebie,
 Po drodze życia idąc patrz przed siebie,

Kto synem ziemi, niech wraca do świata,
 Oni nierni ziemi; — w tęsknych dum krainie
 Zdała od ludzi ukryt się w pół cieniu
 Przeszł spokojnie dnie w osamotnieniu
 Gościł w ruszalek i sylfów dziedzinie
 Tęskne piosenki snuł z wrzającego tona,
 Kochał świat cały bo nie poznał z bliska,
 Tęgo szarego ludzkości mrowiska
 I nie zateęsknił do świata. —

III.

A ona

Była kobieta. Długie płowe splety
 Przepięknie piękną okalają głowę
 Wysmukła kibić, usta koralowe
 Z wiosnianą barwą miłości, pieszczoty
 Niebieskie, trawie, namiętne oczy
 Z jasnym połyskiem miłosnego szatu,
 Piersi śnieżna, drżąca, wznosząc się jednoocy
 Uczucie ziemskie z pięknem ideału
 — O sliczna była: z jej białego exota
 Uderzał odblask na różanej twarzy,
 Rumieniec ogniem mieni / i żany,
 Sliczna urokiem posagu, aniola,
 Lecz choć jej oczy płonęły zamewiem,
 Czy w piersi exucie tłało choć w iskiere
 Czy ta kobieta w piersi miała serce?
 Powiedz piosenku powiedz — bo ja niewiem.

IV.

barwa

W tłumie rozpięzchłym w różnofarbne zwoje
 Gdzie rozum z sercem, gdzie duch walery z ciałem,
 Usmiech ze łzami, śmiechność z ideałem
 Na drodze życia rozrli się oboje:

On spojmat, zadmat - czarodziejka senna
 Która wymarzył w tęsknych dum krainie,
 Za którą gonit w rusatek dziedzinie,
 Jasniata przed nim żywa i promienna
 Pod ócz jej grotem twarz mu ogniem pata
 Niepewnym wzrokiem dokola potoczył,
 Stanął jak gdyby w kręgi czarów wkroczył,
 Ośniony, drzacy. - Ona się rozśmiała.

V.

Stali oboje ponad rzeki brzegiem,
 Co chyżo płynąc pomiędzy granity,
 Srebrnej przepaski rozwijata zwity,
 Ginać w oddali nieścignionym biegiem.
 Ona trzymała kwiaty w swojej dłoni
 I wiele kwiatów w toni przejrzysta, wpadło -
 Dziekczyniąc rzeka czysta jak zwierściadło
 Twara; kwicciarki wdzięczyła się do niej
 Stowik manyciel ulubieniec gaju
 Spiewał donośny hymn matce naturze,
 Łączył się w jednym harmonijnym chórze
 Z szumem jaworów, ze szmerem ruczaju. -
 Ta wszechstworzenia pieśń wielka, uspaniała,
 Znalazła oddźwięk w tęsknocie młodziana,
 Zbudzona w piersi piosenka niernana
 Zwrotka miłości w słowach się rozlata;
 Ława żrenica objawszy miłośnie
 Postać kochanki, mówił długo, długo,
 Słowa płynęły z serca jasną strugą
 Jak tylko płyną w złotej życia wiosnie,
 I wysnuł z serca sennych marzeń roje,
 Odstonił w piersi uczucia tajone,
 Zbolatej duszy uchylił zastone,
 Odkrył try swoje, i cierpienia swoje.

Ona nad brzegiem przezroczystej toni
 Stała milcząca, cicha, lodowata,
 Jak martwy posąg z kamiennego świata
 Zwiędła równiankę cisnie w swojej toni
 Na drżących ustach pieśniarza biednego,
 Gdy ton ostatni urywa się, kona,
 Wtedy nadziemską siłą poruszona
 Ładny dziewczyna i bierzy do niego,
 Z żywością dziecka, z urokiem anioła,
 Bielutką rączką usta mu zastania,
 Druga odgarnia ~~krucze~~ ^{krucze} włosy z czoła,
 Prześliczną główkę na piersi mu skłania,
 Wysmukłą kibić do uścisku chyli.....
 - I uczut młodzian balsamiczne tchnienie,
 Ogień na ustach. - Ale w tejże chwili,
 Zniknęła w dali, jak sen, jak marzenie.

VI.

I szalał biedny: widma ukochane
 Wnet go czarownem oloczyły kotem,
 Szczęście i rozpacz miotały nim spotem:
 Dusza zawładła wrażenia nieznane,
 Stodysz na ustach w głębi serca próżnię.
 Biedny szaleniec! zimny, wyliczony.
 Ten uścisk przez nią, z litosci rzucony
 Równa się mądrej bogacza, jatkowni,
 Który w skarbony drobny szeląg cisnie.
 Próżno odkryłeś głębię twojej duszy,
 Stowo miłości glazu nieporuszy,
 W oczach posagu miłość nierabtyśnie,
 Glaz się nie zmieni w kochankę - anioła,
 Miłość się węzłem wplotła w twoje życie,
 Iskry współczucia niewzbudzi w granicie,
 Więc szalał biedny i z rozpaczą wola:

– Stawy mi trzeba, potęgi, imienia,
 „Wielkości Danta, Petrarcki, Bajrona,
 „Wtedy dopiero będzie moja ona!
 „Stawa co blaskiem wieszaków opronienia
 „Poda mi złoty bardon w silne tonie,
 „Pieśni moja zalsni barwami motyli,
 „I wtedy ona dumne exoto schyli
 „Gdy wieńce z lauru okola, mi skronie.
 – Cóżem ja wyrękt. te bezsilne ręce.
 „Czyż utrzymają stara bardów lutnie,
 „Struny mej liry jęcza, z cicha, smutnie,
 „Ledwo try zdolam wyptakać w piosence,
 „Torquata Tassa nie dla mnie korona,
 „Nie umiem nawet zaklać w pieśń prorocza
 „Nawaty ućuć co mi piersi tloera
 „Przedemną prochem ma się ugiąć ona?
 „Prez. xta pokusa: – piosenka niesmiata
 „I żywot cichy sa moim udziałem
 „I pieśnią, ukleknę przed mym ideatem
 „Może mnie sercem pojmie moja biata?

VII.

Jesień już pania, w przyrody dziedzinie
 Czerwona barwa złoci gajów drzewa,
 Słowik manyciel piosnek już nie śpiewa,
 Tylko zdroj czysty po dawnemu płynie;
 I po dawnemu oboje tam stali:
 Ona milcząca nieruchoma, błada,
 Kłosek po kłosku z rak jej w wodę wpada
 Jeden za drugim goniac – ginie w dali..
 I on milczący, wśród ponurej ciszy,
 O coś się wzrokiem ócz kochanki pytał,
 Lecz gorzka prawdę w tych oczach wyczytał,
 Smutną odpowiedź z jej ustek usłyszy;

— Mitosnej piosnki ja słow nierozumiem
 „Skarg twoich szatu uczuć niepojmuję,
 „Pytasz co czuje? - ach ja nie nie czuję,
 „Pytasz czy kocham? ja kochać nie umiem.

VIII.

Ucichij piosnko figlarna szerebiotko,
 Rymy twe biegną nieskończona struga,
 Tak już z sobą gwarzymy za długo,
 Żegnam cię piosnko ta ostatnia zwrotka -
 Błada, bezbarwna piosenka skrzydlata,
 Szukać natchnienia w twojej piersi daremnie,
 Znać żeś tak długo stonita odemnie,
 Znać żeś się snuta wśród martwego świata -
 Barwa i życiem słowa twe nieptona,
 Obrazy twoje blade, jednolite,
 Jakby w okowy ludzkości spowite.
 Dążyć zamglone w dal nieprzemierzona -
 W powodzi twojej dobiegłaś do mety,
 Lecz myśl twa światłem natchnienia nie błyska,
 Kreślać dwa cudne przyrody zjawiska:
 Urok posagu i miłość poety.
 — Czarów jej siłę ktoż opisać może?
 Ten tylko pojmie wieszczę szat uroczy,
 Komu raz w życiu miodre, trawie oczy
 Opromienity cmentarne bezdroże.
 — Miłość poety - szaleństwa zawitość -
 Piosnko ty w chwili marzeń mych promiennych,
 Dumek wiosnianych, i nocy bezsennych,
 Poznataś straszna marzyciela miłość,
 Słyszataś serca przytłumione bicia,
 Których w kamiennym, posagowym świecie
 Nikt niewysłucha i nikt nierozumie
 Więc uczuć tajnych nie wywódź z ukrycia.

Zamilknij piosnko, ciche, trwożne dziecie,
 A kto ich losy chciałby śledzić okiem
 Niech ich poszuka po świecie szerokim
 Obcych samotnych obojga znajdziecie,
 W wirze rozpięchłym w różn^{barwn}o-
 Gdzie rozum z sercem gdzie duch walczy z ciałem,
 Uśmiech ze łzami, śmieszność z ideałem —
 — Warenie gładów skryto się ich dwoje.

10 Września 1866r. Łozulince. —

Cyganka.

(Tygodnik Illust. z ryciną, № 205)

1.

W jej czarnych oczach ogień się żarzy
 Jej kruczne włosy zwolna się wija
 Pierscieniem węzów po smagłej twarzy
 W węże się mienia nad smagłą szyją
 Z sznurem korali taćza się w jedno
 Miknac pod zwojem jaskrawym chustek
 Leez swój jaskrawy korale bledna
 Przy karminowej barwie jej ustek.
 Wysmukła kibić, strojna w tachmany
 Przy cudnej krasie smagłego lica
 Wywiera urok dziwny nieznanym
 Wszystkich czaruje wszystkich zachwyca
 O, bo to dziecie niewiernej tuszery
 Bandy cygańskiej co lat tak wiele
 Z przekleństwem ludów tuła się w puszczy
 Szatańska piękność wzięto w udzielo.

II.

— Zbliźcie się do mnie piękni panowie,
 Cyganka zawsze wrożyć gotowa,

Cyganka szexera prawdę wypowie
 Wyczyta z dłoni prorocze słowa
 Przeszłość i przyszłość łatwo odgadnie
 Bo za pomocą zaklętych czarów
 Obce tajniki podstucha zdradnie,
 Odkryje wątek skrytych zamiarów
 O, bo cygance od losu dana
 Jasnowiedzenia prorocza siła,
 Kabbalistyczna władza nieznaną
 Ale by szexere wam powróżyła
 Dajcie jej pieniądz srebrny, lub złoty
 Na sznur koralu i wstążek zwoje;
 Korale, to są moje klejnoty
 A siła czarów - to skarby moje.

111.

Panie - tyś wielki bo ludzie mali
 Wielkim cztowikiem cię okrzyknęli;
 Choć żądza złota serce ci pali,
 Choć pycha dziś już włosy ci bieli,
 Ty który liczysz gwiazdy na niebie,
 I dumnym okiem gonisz za niemi
 Niżki olbrzymie - ja pytam ciebie
 Cremu twem ciałem gotujesz ziemi?
 Świat cię niepoznał - córka cygana
 Jedną tajniki twoje odgadnie,
 Wrodzonym zynystem wiedzy szatana,
 W złotym kielichu dostreże na dnie -
 Ukrytą kroplę gorzkiego jadu,
 I gorzka prawdę w twe oczy cisnie,
 Że jesteś niższym nawet od gadu,
 Co z prochu powstał i w proch rozprysnie.

IV.

-I tyś tu znowu rolniku stary,

Zdawna się znamy - bo ludzie proszą
 Wierzą w cygańskie gusta i czary,
 W których uroków wszechwiedza gości. -
 Daj mi twą rękę: - znojem oblana
 Czarna, jak ludzi w nieszczęściu dola
 Gruba, jak woska wiejska sukmana,
 Szorstka, jak świeżo z'orana rola. -
 Choć głód dokucza, choć zima długa,
 Przednowek głodny, ciężka robota,
 Lecz za to ostrze waszego pluga,
 Jasniej od srebra blyszczy i złota,
 Więc szanuj ziemię, co żywi ciebie,
 Pracuj a szczerze choć w pocie czoła,
 Nie doznasz nigdy braku na chlebie;
 Chronia od grzechu trud i mrozota.

V.

Mój czarnobrewy, śliczny sokole,
 Krasny matojczc, perło tej ziemi,
 I ty odgadnąć chcesz przyszła dole,
 I ty niegardzisz gusty mojemi -
 Cyganka wiele wywróżyć może
 Z tej białej dłoni, bladego lica,
 W twych oczach płoną wiosenne zorze,
 W duszy młodzieńca dumka przyświeca,
 Lzawa żrenica gonisz w przestworze,
 Szukając szczęścia gdzieś za górami -
 Lecz polot bystry wstrzymaj nieboże,
 Tam go nie znajdziesz, bo szczęście z wami -
 Pomnie utrudne tęczowe miany,
 Rozwiej czarowne twoje marzenia,
 Życie cztowicka, życie ofiary -
 To pasmo trudów i poświęcenia.

VI.

Sliczna panienko o białej twarzy
 Daj mi twoją rączkę, malutką, białą,
 Niech tobie wróżka drusiąj dogwarzy,
 O czym twoje serce dotąd milczało;
 Przeszłość twoja znana - to karta czysta
 Tak jak dłoń twoja, ale z tej karty
 Już niezabłyśnie myśl promienista,
 Kiedy bój stoczysz z losem zakartą -
 A chociaż skalać nie cię niezdolą,
 Lecz prad światowy gdy cię otoczy,
 Stracisz swobodę dziecka aniola.
 Nieraz zapłaczą sliżne twoje oczy,
 I serce brami zajdzie krwawemi,
 Kwiaty nadziei zwiędną powoli...
 O, bo kobiety życie na ziemi
 Jest wieńcem doli, cierniem niedoli.

VII.

Jeszcze ostatnia wróżba została,
 Nieznam cię - jednak wciąż mi się zdawa,
 Tem ciębie we śnie kiedyś widziata;
 Ten wzrok tagodny, dumna postawa,
 Nie są mi obce. O, takie lice
 Musiał mieć wielki ten król wasz Panie
 Który nam w Mirze nadał stolicę,
 Który cztowieka uznał w cyganie.
 I twoja ręka stwierdza me słowa,
 Pióro i oręż godnie utrzyma,
 Zawsze nieś pomoc biednym gotowa,
 Żadnej obtudy fałszu w niej niema -
 Niech więc spoczywa w przyjaznej dłoni,
 Niech try ociera cierpiących skrycie,
 Los cię od wielu zgrzyzot uchroni
 Po wonnych kwiatkach upłynie życie.

VIII.

Nie dosyć wróżby o własnej doli
 Inne ważniejsze dajesz pytanie?
 Odpowiem czyniac radość twojej woli.....
 — Ale czy słyszysz ten dzwonek Panie?
 — To ktoś przejeżdża sąsiednią drogą,
 Coraz się zbliża tu, w naszą stronę,
 Jeszcze cygankę podsłuchać mogą,
 A wszelkie czary nam zabronione —
 Muszę się ukryć przed nimi Panie,
 Znajdę schronienie w blizkiej dąbrowie
 Zegnam ci teraz, na twoje pytanie,
 Niech jak najprędzej los ci odpowie.

IX.

I raczno biegnac dalej a dalej
 Skryta sie między drzew starych cienie,
 Przez chwile migal sznurek korali,
 W koncu zniknęła jak sen, marzenie.

3 kwietnia 1863r. Podole.



Stary zegar

Wspomnienie ubiegłej przeszłości.

„Do Pan Dóg znaczy, a człek czasy liczy”
 (Więc: Pol. Helin. pach. 3. 1. str. 28.)

1.

W staroswieckiej komnacie,
 W czarnej kirowej szacie,
 Poważna duma matrona:
 A nieletni chłopczyzna,
 Złota główkę doń wspina,

guru 117

Do matki tulać się tona.

Wdowa tulać pachole
 Pocatunek na czole
 Złożyła w niemym zachwycie
 I poty pieści syna
 Aż usnęła dziecina
 Śniac jakies' nadziemskie życie

Matka z dumą na czole
 Utkwiła w swe pachole
 Łzawego spojżenia groty.
 Zaciemnia się komnata
 Sen na powieki złata
 Usnęły obie sieroty.

Błady promień księżycy
 Błysnął i wnet świetlica
 Straciła barwę ponura
 Wtem i ogień z komina
 Jasniej buchać zaczyna
 Krwawiac komnatę purpura

Raz błysnie krwawa smuga
 To znów snieżysta struga
 Na przemian zlewają się w jedno,
 Aż pradziadów postacie
 Na portretach w komnacie
 Czernienia się to znów błędna

A tam dalej w półcieniu
 Na stronie w zapomnieniu
 Antenatów zegar stoi
 Jak ów giermek przed laty,

Odprawiający czaty
 U kasztelańskich podwoi

I kroczy wciąż grobowo
 Po nad uspiomych głowa
 Aż echem jęczy komnata
 Godziny w drzwon wybija
 Chwila za chwila mija
 Mijają miesiące lata.

11.

U syna kasztelana
 Szlachta licznie zebrana
 W starem zamczysku pradziada
 A w tej smutnej biesiedzie
 Młode chłopie rej wiedzie
 Chociaż to ważna narada

Krwawe nastaty czasy
 Trzeba ruszać w zapasy
 Z hordą niewiernych tatarów,
 Bo widzą przerażeni
 Jak niebo się czerwieni
 Od najezdniczych pożarów.

A w zbrojowni na seianie
 Na tureckim dywanie
 Wisi szablica pradziada
 Lecz ogniem niepotyska
 Promiennych iskr nie ciska
 Róża na jej klindze osiada.

Snać na jej rękojeści
 Nie jeden ślad się mieści,

Stozonego z chwata boju;
 Dzisiaj pyłem owiana,
 Przez wnuków zapomniana,
 Rdzewieje w martwym spokoju -

Kasztelańskie pachole,
 Stojąc w rycerskiem kole,
 Spojrzało ku tamtej stronie;
 Runieniec oblat lice,
 I ojcowska szablice,
 Pochwył w obiedwie dlonie -

Mieczu w chwata bogaty,
 Ty przy boku sarmaty,
 Pożeciwej służyłś sprawie;
 Dzis znów wkraecka pohanice,
 Trzeba ruszać z nim w tanice,
 Przewódź mi w krwawej wyprawie -

I w tejże samej chwili,
 Wszyscy spodem ruszyli,
 Kiedy wre mord i pożoga;
 Legar wstrząsnął się cały,
 Kola mu zawarczały,
 W dzwon bijąc alarm, na wroga.

III.

Do zamczyska pradziada,
 Rycerski husiec wpada,
 Krwawe boje skończone;
 Tamane wrazie szyki,
 Gromia tryumfu okrzyki,
 I pieniem żatobnem złaczone.

Bo już dziarskiej tej młodzi
 Jak dawniej nie przewodzi,
 Bohater - młode pachole -
 Wybawit kraj z niewoli,
 Nie dożył lepszej doli,
 Laur zakwitł na martwem czole -

Na zdobytych sztandarach,
 Limne zwłoki na marach,
 Poległego wodza w bitwie -
 W kółko świece goreją,
 Kapłani psalmy pieją,
 A lud się kory w modlitwie.

Stary zegar na ścianie,
 Na husca powitanie,
 Zajęczał z głębi wnętrza;
 Pękły rdzawe wrzeciona,
 I wierny giermek kona,
 Dzwoniać godzinę wolności. -

17 Kwietnia 1863 r. Podole. -

SONETY

Dla pierwszej karcie Albumu.

Ja niemam spiewnej lutni co tłumy poruszy,
 Nie wladam wieszera pieśnią złotego bardonu,
 Dźwięczna, silna jak echo wieczornego dzwonu,
 Potężna, jak modlitwa bolejącej duszy.

Piosnka moja barwami tęczy się nie puszy,
 Nie wzleci grmiącym hymnem do Wzręchu Tadey tronu.
 Nie zabłyśnie promieniem uczuć w chwili skonu,

J kajdan lodowatych ludzkości nie skruszy.

W zielniku zgasłych marzeń zamierzam początek
Plecionką polnych kwiatów bez barwy bez woni
Zwiędłych wczesnie w uscisłu palających dłoni.

Nieudolnie związany tęsknych myśli watek
Co uleciał piosenką z rozmarzonych skroni
Składam jako grosz wdowi w skarbonkę pamiątek.

Czerwiec 1863 r. Podole.

W Ruinach

1. Krzyż na stepie.

Na pochmurnem tle niebios kurhan się półkoli
Krzyż stary pochytony wzrasta z jego łona,
Nad stepem Ukrainskim wzniósł bratnie ramiona
Zastrągał olbrzymią stopą w wnętrzach czarnej roli.

Wędrownik do podnóża zbliża się powoli,
Snać od dawna mu znany ten step i ta strona
Bo patrzeć ku mogile żrenica zamglona,
Zdrojem też zabłysnęła czyniąc sercu gwoli,

Stanał - cicha modlitwa usta mu zadziały
Wzrok ostry wdarł się grotem do wnętrza mogiły
Poruszył prochy ojców, co w niej wiek przespady,

Postacie bohaterów poległych ożyły
Lica sptonęły krasą zagrobowej sity
Błysły zorze poranne - cienie uleciały.

18 Luty 1864 r. Podole.

2. Bluszez na gruzach.

W dali ruiny zamku stawnego przed laty,
 Nad którego murami wieki lotem zbiegły,
 Cztery baszty narożne ze stron czterech strzegły,
 Mieszkańców od zaguby, a kraj od zaturaty.

Dzisiaj starzec z rozpaczą rozdarł śnieżne szaty,
 Odkrył tonu skrwawione barwą krasnej cegły
 Smutne, białe wieżyce u stóp jego legły,
 A wiatr cmentarne pieśni jęczy wśród komnaty.

Głucho, straszno w tych murach, z których śmierć dziś wionie,
 Puszczyk memento mori z górnej baszty wola,
 Tylko bluszez po dawnemu mai się dokota.

Objął stopy, a głowę wsparł na starca tonie,
 Zieleni się nadzieja nawet i przy skonie,
 A śmierć go od tych murów oderwać niezdota.

12 Marca 1864 Podole.

3. Dala portretowa.

Przez sklepienie krużganki przeszedłszy powoli,
 Wędrownik się zatrzymał na chwile, wśród sali,
 W której do późnej nocy nieraz uctowali
 Goście, zebrani w zamku w czasach lepszej doli.

Szereg starych portretów po dwakroć okoli
 Zdziwionego przechodnia; - migocą się w dali
 Harde lica, w ich oczach ogień się kryształi
 Czota jasne odblaskiem męstwa aureoli.

Ten orszak protoplastów stojąc w jednym rzędzie,

Zrenica nieruchoma, nieraz patrył mile.
Na ucztę praprawnuków. - Pierzchy już te chwile -

Na twarzy bohaterskiej dziś sieć pajak przedzie,
Wytrwały, choć zniszczone mu już rary tyte
On z swych piersi wnet nową nitkę wydobędzie -

13 Marca 1864 Podole.

4. Grobowiec w zamczysku.

Wzrasty rdzawe wrzeciądze - podwoje rozwarte
Wędrowiec wszedł do sklepu; po smętnym cieniu
Poznał dziedzinę zmarłych - ta trumna przy trumnie,
Stoją na sarkofagach wspaniałych oparte.

Lachmany złotogłowi spadają rozdarłe,
Czasem jaszczórka z pod nich swą główkę wysunie,
Wzniosły katafalk zda się lada chwila runie,
Gdy wiatr silniej uderzy w wieka w pół otwarte.

Pod stopami przechodnia, zapomniana w pyłe,
Zaszeleszcze znienacka karmazynu szmata;
To odzież tych co dawno legli już w mogile.

To godowa świąteczna przodków naszych szata,
Przechowata swą barwę czystą przez lat tyle,
I jeszcze swym karminem przeksni mnogie lata.

13 Marca 1864 Podole. -

5. Dla wiejskim smęlarzu. w dzień

O staję od zamczyska kościół pochylony
Mate mogilne krzyże rozsypał dokola,
Dziś hucznie Alleluja na modlitwę wota,

Z wnętrza radośnej pieśni płyną rzwne tony.

Po chwili się rozpięcha od wrot tłum skupiony
Zbiera się śród emętarka gromadka wesota
Dziewczeta pieśni nocą zwrotne twora kota
A hulaszczce chłopaki rozbijają dzwony.

O ileż ma uroku świąteczna niedziela
Kto na łonie rodziny, pomiędzy swojemu
Przy świeconem – swem własnem sercem ich obdziela

Lud zwykle dzień ten spędza razem z umarłemi
I w mogiłach piosenka swojska rozwesela
Tych, co się przed niedolą dawno skryli w ziemi.

15 Marca 1864 Podole.

6. Na wiejokim emętarku. w nocy.

(Fig. Illust. № 253.)

Kościół, emętark, mogiły zniknęły w półcieniu,
Już się rozpięchły tłumy, ucichły okrzyki,
Zatośnie posród ciszy zajęły puszczyki,
Nad grobami wędrownik stał w osamotnieniu.

On na starym zamszonym wspartoży się kamieniu,
Pogodnym wzrokiem patrzył w ten krajobraz dziki,
W tę przestrzeń niezmierną, gdzie błędne ogniki
Błyskały bladym światłem, nikły w oddaleniu.

Lud głosi że światelko to, migocze, płonie,
Tam tylko ^{gdzie} ukryte są skarby zakłete;
Okropne przypuszczenie, straszne, niepojęte,

Wszakże one w emętarniej majaczeja stronie
Czyż wszystkie nasze skarby już w trumny ujęte,

Czy ich mamy już szukać tylko w ziemi tonie?

15 Marca 1864 Podole.

Słowo-pieśń

I.

O cudne są potężne harmonijne tony,
 Muzyki nierównanej trawie, leśkne jęki,
 Lecz stokroć potężniejsze wieszczcej pieśni dźwięki,
 Która śpiewa wśród tłumu trubadur natchniony -

W ciasne ramy na płótno obrazek rzucony,
 Błysnie życiem pod grotem czarodziejskiej ręki,
 Lecz stokroć jasnieszemi są słowa piosenki,
 Która śpiewa wśród tłumu trubadur natchniony -

Kamienne arcydzieło mistrzowskiego dłuta,
 Postać w pół idealna, z marmuru wykuta,
 Posąg olbrzymia, siła geniuszu wzniesiony -

Przełwa wieki - lecz dłużej przebrzmia wieszczce tony,
Duch - Pieśń pieśni słowa ~~pieśni~~ *Ducha* z serce ludzkich wysnuta,
 Która śpiewa wśród tłumu trubadur natchniony -

II.

W promiennej uczuć marzeń i umu dziecięcinie.
 Słowo-pieśń jest żywiołem - alfa i omega.
 Słowo-pieśń jest początkiem i końcem wszystkiego.
 Jest słońcem co w mgle wieków nigdy nie zaginie.

Na ziemi w naszej smętnej, rodzinnej krainie,
 Słowo-pieśń jest symbolem związku wieczystego,
 Słowo-pieśń wola Słowian do kota bratniego,
 Jest źródłem z kąd uroczy zdrój ^{uodźwi} miłości płynie.

Stowo z objęcia śmierci umarłych przyzywa,
 Splata wieniec z wawrzynu nad poległych głowa,
 Wieka nawpół spruchniate z nad trumien odrywa. -

Stowo nam odzwierciedla przeszłość zagrobowa,
 Niebo z ziemią kojarzy przez święte ogniwa
 Miłości: - na początku świata było Stowo. -

13 Października 1863 r. Podole. -

Lipowy szpaler w Łozulińcach wielkich
 (Doul poświęcony pamięci Stefana Witwickiego)

Różane mgły wieczoru zwolna uleciały
 Noc zawista nad ziemią, tylko ciche dźwięki
 Jakieś skargi żalotne, niby try i jęki
 Z szeptem drzew potacone w przestworu szemrały.

Wtem na tle drzew stuletnich błysnął odzieni biały
 Młody wieszak dźwięczna lutnię do drzącej wziął ręki
 Spiewał Piesni biblijne i Sielskie piosenki
 A lipy swoim szmerem tę pieśń powtarzały.

Minęło lat trzydzieści. - Jak utrudne mary
 Z śmiercią wieszczą zamilkły jego piosnki w tłumie
 I tylko dziś jedynie w cieniu lipy starej

Co wzniosta wyżej w niebo odwieczne konary,
 Przechodzeń je ustyszy w uroczytym szumie
 Lecz choru drzew i pieśni powtórzyć nie umie

21 Września 1863 r.

Do ***

(Dygg. Młod. z. 1864. nr 5)

O, nie wierz w moja miłość, chociaż każdy wola
 Powtarza, że ciebie jedna ukochatem,

Ty dla mnie tylko jesteś sennym ideatem
Który ziemskim uczuciem natchnąć mnie nie zdota -

Gdzież ta miłość o której mówią nam do kota?
Tys wienyta wnia, świecie, ach i ja myślałem
Zem ja ciebie ukochał duszą, sercem całym,
Dziś widzę że niegodzien patrzeć na aniota.

Częstokroć kiedy księżyc zabłyśnie na niebie,
Ogarnia mnie jak obłąd, jak widmo złowieszce
Uczucie - które próżno oddalam od siebie:

Woddali biata suknia pośród drzew szeleszce....
Precz, precz senne widzenie, o, bo powiem jeszcze....
Leć nie, to omamienie: ja nie Kocham Ciebie!....

Donety Jesienne

1. Do Piosenki

Piosenko! ty natchnienia ulubione dziecię,
Odbiegłaś gdzieś odemnie piśszczołko skrzydlata,
Powróć do mnie piosenko z wieszczych wyżyn swiała,
Zostan ze mną jak byłaś w marzeń mych rozkwicie.

Dzisiaj słońce mych uczuć świeci na zenicie,
Szczęście spotem z rozpaczą piersi mi przygniata,
Piosenko, niech twa biata przezroczysta szata,
Ostoni serca rany, zgluszy jego bicie.

Nie bój się trwożna piosenko cicha i niesmiata,
Szyderstwo zimnej tłuszczy ciebie nie ostudzi,
Będziemy spiewać dla Niej, nie dla obcych ludzi -

Wypowiedz Jej uczucie, co w mej piersi pata,

A jeśli głos twój iskrę litości obudzi,
Będę ci błogostawić, moja piosnko mata. -

2. W Jesieni.

Chmurno było na niebie, a smutno na ziemi -
Nadeszła cicha jesień, pogodna i blade,
W przestworzu dzikich ptaków wzbijały się stada,
Drzewa posepnie liśćmi szumiąły złotemi. -

Niebiosa się pokryły chmurami szaremi,
Wtem jasny promień słońca z górnych wyżyn spada,
Pierzcha groźnych obłoków posepna gromada,
Lazury rozpostarty zastone nad niemi. -

Tak za jednym potyskiem niebieskiego gońca,
Wszystko się usmiechnęło w wszechstworzu do siebie,
Tys zabłyśta w tym rajku, jak słońce na niebie.

Świellana, promienniejsza od potysków słońca,
W upojeniu o tobie marzyłem bez końca..
Szalony - od tej chwili ja kochałem ciebie!

3. Świellana.

Oczy jej zatrawione mgłą promiennej rosy,
Utonęły w przestworzu nad poziom u góry
Piersi Tabedzia ukryta w rąbki śnieżnej chmury
Ręce ramiona spływały płowe lskniące włosy.

Wiatr pieścił całunkami precudne te włosy
Lorca krasila lica rumienicem purpury
Uśmiechały się do niej przejryste lazury
Urody zardrościły niebiance, niebiosy.

Ile uczuć bolesnych w morzu zapomnienia,
 Utonęło od chwili kiedy ja widziałem,
 W snach czarownych owiana urokiem marzenia -

Kiedy cała potęga duszy ukochatem,
 Jasną życia jutrenkę i srod upojenia
 Gonilem za promiennym moim ideałem -

4. Trzy kominiku.

Wieczór - Ciemno w komnacie, tylko na kominie,
 Zwolna pali się ogień czerwonym płomieniem;
 Raz błysnie, to znów gasnie drażniąc się z półcieniem,
 W oddaleniu jak wiatru zapłaczę i ginie -

Wtedy myśl uwolniona z ziemskich wierów płynie
 W dal odległą, nieznaną, - urwexem studzieniem,
 Szczęście przechodzi w życie, nie jest już marzeniem,
 A duch przebywa w czarów niebiańskiej krainie.

Lecz gdy wzrok marzyciela rzućwszy snów światy,
 Przebiega po zebranych przy ogniu dokota
 Widzi Ja i zachwytu utaić nie zdota;

Promień zabłył i cienie rozprysnął z komnaty,
 Nakreślił wiotką kibić i światło szkarlaty,
 Narucił, na precudną twarzykę aniota.

5. Róża Alpejska

(w Słuzeczku DC)

Twarz słońca utonęła w wieczornej purpurze,
 Wierchotki gór alpejskich kapia się w bękicie,
 Śnieg kryształy ^{się} świeci, potyska na szczycie,
 I niknie jak widziadło w przejrzystym lazurze.

Wieniec tęczowych kwiatów zakwitło podgórze,
 Wędrowiec szedł powoli i w niemym zachwycie,
 Zatrzymał się przy martwym, zamrzonym granicie,
 Dostrzegłszy w oddaleniu jasnijaca różę -

Chyżo wdzierać się począł ponad skał urwiska,
 Tam gdzie kwiat cudna barwa migocze, potyska,
 Nie zwącha że złowrogi uragan szaleje. -

Wtem nad głową przechodnia lawina rozpryska,
 Ukryty go na wieki śnieżyste zawieje,
 A róża nad przepascią jak dawniej jasnije. -

5 Par. d. 1864.

6. Ona.

Patrzyłem na nią zdala, jak z uśmiechem w twarzy
 Weszła strojna, różana, slichna i wesota,
 Orszak wnet ją otoczył, a ona dokota
 To słowkiem, to spojrzeniem każdego z nich dany -

Po chwili zadumana na ustroniu mamy,
 Błada chmurka tęsknicy zawista u czoła,
 Twarz Dziewczęcia się zmienia w smutną twarz anioła,
 Nie słucha co w okoto tłum pochlebny gwarzy.

To znówu jej źrenica lodem się kryształa,
 Chłód nadaje jej licom wyraz posagowy,
 Przechadza się powoli, samotna wśród sali -

W sercu widza wro zamęt - krew bije do głowy;
 Lec tak silne, potężne miłości okowy,
 Że wiecznie jeden ogień w piersiach mu się pali.

7. Labirynt.

Do wnętrza marzeń naszych znikomej budowy,
Przez wyniosłe, wspaniałe labiryntu wrota,
Wiedzie nas nie Arjady - watała przedza złota,
W świat nieznaną dla duszy, uroczy i rowy.

Wśród szarych pasem życia nie złotej osnowy,
Jest niby jasna gwiazda na drodze żywota,
Co na ciemnym tle nieba wesota migota,
Wskazując wędrownikom, przepaście, parowy.

Idziemy za tą nitką przez gmach ideatu;
Próżno rozpoznać drogę przechodzeń się sili,
Uniesiony obłędem dzikiego zapatu.

Nie powróci już z tamtąd - pamięć go omyli.
Urywa się nie złota - niknie w jednej chwili,
Szalenie padł ofiarą omamien i szatu.

8. Wspomnienie.

Pamiętam jasną chwilę kiedy mi się zdało
Że miłość ma namiotna, że moje cierpienia
Obudziły przelotne w sercu miłej drzenia,
Zem się zbratam uczuciem z moją smukłą, białą;

Czarowne to marzenie prędko się rozwiało,
Jak lotny obłok nieba, jak każde złudzenie,
Dziś mi tylko zostało pierzichłych mar wspomnienie,
- Drogie dla mnie wspomnienie, - jakie mi zostało

O nie zawsze się zjawić może sen proroczy,
Za prędko nas przebudza prawdy obraz żywy,

Kwiaty ledwo rozkwitły uragan wie z niwy -

Leż kto raz w życiu wstąpił w czarów krąg uroczy,
Komu raz zaświeciły łzawy, modre oczy,
Ukazując mu niebo - ten był już szczęśliwy -

9. Ostatni sonet.

Gdybym miał śpiewną lirę, co serca porusza,
Wysnułbym pieśń olbrzymią o tobie, dla ciebie,
Po wawrzynowy wieniec sięgnąłbym dla siebie
Wydarłbym iskry bóstwa u Prometeusza. -

Leż głos zamiera w ustach chociaż gore dusza,
Niech więc śpiewak, użucia w swych piersiach zagrzebie,
Nie marzyć mu o szczęściu, nie marzyć o niebie,
Nie wnuknie do jej serca piosenka pastusza. -

Gdy chce schwycić udatną do piosenki chwilę,
Wątek wie się i muszę zaczynać na nowo,
I potoczyć dwóch myśli nie czuje się w sile;

Duch złowrogi, duch sprzeciwny, krąży ponad głową,
Szepce mi jedną zwrotkę, jedno zawsze słowo:
..... To słowo powiedziałem tobie razy tyle.....

Z przeszłości. do Z. R.

Czy pamiętasz mój miły - poranek majowy
Te chwile tak uroczą gdy jeszcze tęsknota
Nie wdarła się jak ciernie do kwiatów żywota
Nie ujęła serce naszych w żelazne okowy.

Czy pamiętasz dziś jeszcze w pół ciche rozmowy,

Te rojenia wiosenne - których gwiazda złota
Wiodła nas przez łączowe sfer niebianskich wrota,
Do wnętrza marzeń naszych znikomej budowy.

Rozpryska się w przestworu nieraz głos proroczy,
Róża kwitnąć u góry nęci zdala oczy,
Ty stanąłeś u szczytu - splotłeś z kwiatów wieniec;

Ja zostałem sam jeden - zdala na uboczu
Chciałem utopić żal w ulotnej piosence,
Lecz w piersi lehu zabrakło, opadły mi ręce.

21 Września 1863 Zawadyńce.

Wenecja

Strójna w krasę i wdzięki, promienna jak zorza,
Ukryta pod zastoną mgły przejrzystej, sinej,
Wenecja droga perła uroczej krainy,
Wzleciata jak syrena nad powierzchnię morza.

Na krzyżanek patacu z orszakiem wszedł Doża,
Bo dziś obchód wspaniały - z morzem zaręczyny:
Z przystrojonej gondoli, cisza do głębiny
Pierścien, co znikł pod rabkiem kryształów przestworza -

Wieki zbiegły jak chwile. - W błogiej włoskiej ziemi,
Dźwięk pieśni, dźwięk harmonji melodyjnie wionie,
Duch piękna potyskuje zgłoskami zlotemi;

Wenecja tylko biedna śmierć niesie w swem tonie,
Adryatyk ją otula falami zimnemi,
Nim na wieki ją w swoich objęciach pochłonie.

4/16 Października 1862 r.

Wenecja..

Na ostatniej karcie Albumu.

Gdy po długiej ^{wielozna} wędrówce w cmentarnej dolinie,
 Strudzony wzrok ^{widom} pielgrzyma wstrzyma się na chwile,
 Przy tej skromnej, ostatniej wspomnienia mogile,
 Może i ustronnego glazu nie ominie -

Tyle kwiatów zakwitło w nadgrobków krainie,
 Objąć je grotem oczu, spamiętać, któż w sile.
 Tyle przysiąg przyjaznych, ach i uzcuć tyle,
 I których tęskny, miłośny źródło poezji płynie.

Snieżne karty albumu, to grobowe glazy:
 Niekiedy złane łzami bólesci, cierpienia,
 Lecz najczęściej pokryte szumnemi wyrazy -

Co słabo odzwierciedla przeszłości obrazy,
 Nie zasturza na odblask łzawego spojrzenia,
 Więc zamykam co prędzej księgę wspomnienia.

7 Czerwca 1863 r. Podole. -

Trioleły

1. Łzy.

Dyq. Młod. N° 12 muzyka M. Zawadzkiego.

Czemu łza mroczy łzami,
 Czemu smutkiem chmurzy czoło?
 Łaka ma się kwiatami,
 Czemu łza mroczy łzami?
 Chór stowików brzmi w okół,
 Słońce śmieje się nad nami,
 Czemu łza mroczy łzami,
 Czemu smutkiem chmurzy czoło?

Kwiatek wzrósł na czarnej glebie,
 Lerka na nim się kryształa,
 I uśmiecha się do ciebie;
 Kwiat co wzrósł na czarnej glebie,
 On się biedny trami żali,
 Ty nie xrywaj go dla siebie,
 Bo kwiat wzrósł na czarnej glebie,
 Lerka na nim się kryształa -

Droga perła co zawisnie,
 Na twarzyerce, na liljowej,
 Jak trza rosy nie rozprysnie,
 Gdy na licu raz zawisnie,
 I nadzieja w koto cisnie,
 Siedmiobarwny blask łeczowy,
 Droga perła, co zawisnie,
 Na twarzyerce na liljowej.

18 Lislop: 1863r. Podole.

2. Teskna piosnka

Jyg. Mod 1864r. Nr 12

muzyka W. Droschla Lira N° 3.

Teskna piosnka brami w okoto
 Zwolna plynna, teskne tony
 W mgłach spowite drzemie sioto,
 Teskna piosnka brami w okoto,
 Limnik wiekiem pochyłony
 Wzniósł ku niebu chmurne exoto
 Teskna piosnka brami w okoto
 Zwolna plynna, teskne tony.

Nad staremi mogiłami
 Placze w dali dzwon ponury
 Słońce się zaćmiło trami,
 Nad staremi mogiłami,

Wśród przestworza czarne chmury,
 Groźnie, tłumnie mkna nad nami,
 Nad staremi mogiłami
 Placze w dali dźwięk ponury.

I zajęczał ton ostatni,
 Po rozdole po szerokim;
 Słońce tonąc krawcem okiem,
 Zajaśniało raz ostatni,
 Lirnik odszedł wolnym krokiem,
 Drgnęły struny liry bratniej,
 I popłynął ton ostatni,
 Po rozdole po szerokim.

17 Listopada 1863 r. Podole.

3. Złotowłosa.

Złotowłosa krasawica,
 Moja smukła, moja biata,
 Krasi róża śnieżne lica,
 Złotowłosa krasawica:
 Och czaruje, och zachwyca,
 Urok ciska, szal rozlata,
 Złotowłosa, krasawica,
 Moja smukła, moja biata.

Masz wymowne modre oczy,
 Czemuż mileza twoje usta?
 Czemu smutek pierś mi tłoczy,
 Gdy wymowne twoje oczy?
 Dystrym wzrokiem w kolo toczy,
 Czarodziejka lotna, pusta,
 Masz wymowne modre oczy,
 Czemuż mileza twoje usta?

Powiedz powiedz jedno słowko
 Małe słowko - Kocham ciebie
 Nie zaprzeczaj, nie trząś głowka
 Powiedz powiedz jedno słowko
 Wzrok twój gniewny łni wymówka
 Jam niebaczny ~~łnił~~ o niebie
 Powiedz, powiedz, jedno słowko
 Małe słowko, - Kocham ciebie. -

Do ***

(Syg. Młod № 37 1863 r)

Czy znasz ten kraj gdzie zozula spiewa?
 Gdzie wartka Stucz srebrna, nitka bieży,
 Gdzie w śnieżny kwiat strojne sadów drzewa,
 Gdzie martwy glaz - na grobowcach leży,
 Znasz-li ten kraj, ten schłodny zakątek ??
 - To święty skarb - strażnica pamiątek. -

Czy znasz ten kraj gdzie dziewica mary,
 Gdzie drwonu jek po kurhanach płynie,
 Gdzie stary dąb o przeszłości gwany,
 Lirnika geśl ptacze na dolinie,
 Znasz-li ten kraj - jego glebę czarna
 Ukraine serce - kraine cmentarna?

Czy znasz ten kraj gdzie jawory rosna,
 Gdzie lilji kwiat złoci sie na Stucz,
 Gdzie bocian stróż złata, z każda wiosna,
 A smutny bak tęskno w stawach hucz,
 Znasz-li ten kraj uczucia światynie
 Gdzie serce wre a krew chylżej płynie?

Czy znasz ten kraj - gdzie strzecha potyska,
 Gdzie biały dwór wędrownika wita,

Gdzie słupem iskr komin w koto ciska,
 Paproci kwiat w północy rozkwita,
 Znasz-li ten kraj² to Wołyni prastary,
 Gdzie wiedźma w noc ciska swoje czary.

Czy znasz ten kraj wspomnienia, przeszłości,
 Gdzie cerkwi krzyż w niebiosach jasnieje
 Honorowszczyz grzbiet - kryje Sławian kości,
 Przenosi myśl w przedchrześcijańskie dzieje,
 Znasz-li ten kraj, tę trawnicę świętą
 Ludowa baśń w legendy ujęta?

Czy znasz ten kraj - gdzie zamki w ruinach,
 Zład wyszedł ród szlachecki, prastary,
 Rozrost się szczerp w nieodrödnych synach,
 Silny, bo strzeżł świętej przodków wiary:
 Znasz-li ten kraj - gdzie w pieśni ich imie
 Gdzie zbrojny huf po grobowcach drżemie?

Czy znasz ten kraj - gdzie stercza mogiły,
 Zamszony glaz spoczywa na roli,
 Gdzie żyje pieśń która utworzyła,
 Wspomnienia chwil doli i niedoli?
 Znasz-li ten kraj² to kości naszych kości,
 Przeszłości grób, kolebka przyszłości -

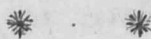
1863 - 9 Maj. z nad Stuczcy.

Teżra

(Dygg. Mod. Nr 11. 1863 r.)

Niebo pochmurne, drobny deszcz pada
 Na kwiatach, listkach, perła się try
 Wskromnej zagrodzie dzieci gromada
 Skupiona w kotko od chłodu drzy
 Smutno na ziemi na niebie dżdżysto.

Wtem promień słońca wyjrzał zza chmur,
 I różnobarwna wstęga ztociła,
 Zaczylt wierzchołki dalekich gór;
 Młoda dziewczeczka stanawszy w ganku,
 Błysnęła grotem błękitnych ocz,
 Z uśmiechem wita po mglistym ranku,
 Jasną zwiastunkę minionych tucz -
 Cieszą się dzieci widokiem tęczy,
 Srebrny ich głosik brmi w całej wsi,
 Sliczny ten ziemski wianek młodzieńczy,
 Podziwia wianek co w niebie tkwi -
 Citowiek przechodząc - spojrzal na dzieci,
 Potem na wstęgę wyrosta z gór,
 Przekł „nie dziwnego, to słońce świeci
 W małych kropelkach deszczowych chmur.



Smutno na ziemi - schylone czoła,
 Przyniata troska i ciężki żal;
 Umilkły śmiechy - cisza dokota,
 Szumi w oddali szmer wodnych fal -
 Zajełta z cicha geśta lirnika,
 Ozwał się tęskny żaloszny śpiew,
 Melodja trawa, ponura, dzika,
 Zgodnie z szelestem odwiecznych drzew,
 Szybko dolata do niskiej strzechy,
 By try osuszyć, ukoić ból;
 I wnet na licach błysty uśmiechy,
 O, bo piosenka z rodzinnych pól,
 To jasna tęcza w krainie marzeń
 Która zwiastuje tęsknocie kres -
 To światły odblask doznanych wrażeń,
 Powstrzymujący potoki łez,
 Młoda dziewczeczka sercem rozumie,

Sielskiej piosenki uroczy ton,
 Co dziewięcna nota przebrzmiewa w tłumie,
 Budząc otuchę jak światyńi dzwon -
 O, bo ta czysta dusza aniota,
 Porzuta wieszczych potęgę słów,
 Ale świat słysząc pieśni tę zawoła:
 Poerja, dziecię, młodzienczych głów -
 Nie pojął Słowa - obzrymiej treści
 Snać go omylił zwodniczy słuch,
 Bo pieśń lirnika, to trzy boleści,
 Trzy w których Boży potyska duch

15 Luty 1863r. Podole. -

Fata-morgana

(Fig. Illustr. N° 146)

W stepach Sahary powolnie kroczy,
 Zblakany pielgrzym, w stepach Sahary;
 W tem cudny widok olśni mu oczy,
 Dziwne, nadziemskie otacza czary,
 Na niebios kraju oasis błyska,
 I ujrzał pielgrzym na niebios kraju,
 Wody zdroj szklanny, lake, pastwiska,
 Ludzi drzemiacych w palmowym gaju, -
 Piaszczysta fala już go nie wstrzyma,
 Sił mu dodaje piaszczysta fala,
 Lecz próżno goni śledząc oczyma,
 Czarowny obraz wciąż się oddala,
 Gna się kolana, żar usta pali,
 Szat go ogarnia, gna się kolana,
 Bo w jednej chwili zniknęła w dali
 Fata morgana.

Po drodze życia cierniem ustanej
 Wlecz się człowiek po drodze życia.

Wybladły, tęskny, smutkiem ztamani,
 Westchnieniem, serca zagłusza bicia,
 Sptakane oczy wznosi do góry,
 Szukają czegoś sptakane oczy;
 Łzawa żrenica przebija chmury, -
 Wiec się rozwiaty i cztowiek zoczy.
 Wniebios lazurze precudny wieniec,
 Z kwiatów nadzieji w niebios lazurze.
 Wznosi dłoń swoja..... biedny szaleniec
 Wianek utonął w kirowej chmurze,
 Trwoga niernana serce zalata,
 Miota nieszczęsnym trwoga niernana,
 Piorun uderza, tam gdzie jasniata
 Fata morgana.

Młode pachole tęskno wciąż marzy,
 I smętnie дума młode pachole;
 Uśmiech jak fala igra po twarzy,
 A myśl jak ptaszce gnieździ się w czole.
 Ostre spojrzenie utkwit daleko,
 Prężywa obłok ostre spojrzenie,
 Lecz nieruchoma patrzy powieka,
 Aby niepierzichły czarowne cienie;
 Szczęście, ztudzeniem - wie to pachole,
 Serce mu szepce: szczęście ztudzeniem,
 Gdy w piersiach stygnie - cierni dtonie kole,
 Ukoj twa boleść w niebo spojrzeniem,
 W dali widziana w górnym błękiecie,
 Nasza ziemica w dali widziana,
 Odzwierściadłona na niebios szczycie:
 Fata morgana.

8 Luty 1863 r. Podole.

Wajdelotka

(Dygg. Nrod 1863 r. N° 33.)

I.

W batwochwalczej swiatyni gore ogien Znicza,
 Na okolo trojnoga tysiac ludu staje,
 Wajdelotka w pokorze cześć bogom oddaje;
 Pod zastona bladego nie dojrzeć oblicza,
 Posepne rozhowory wiada swięte gaje,
 Lecz smutniejsza, czarniejsza, jest mysl jej dziewicza.

Ieszere w piersi serduszko tak silnie kotata,
 Ieszere wiosna kwiatami do niej się usmiecha,
 A już troska się wdarła do życia kielicha -
 Wajdelotka na zawsze stracona dla swiata,
 Dawnem szczeniemiem, swoboda dziś już nieoddycha,
 Od przeszłości oddziela ją kapłanki szata -

Znikły dawne złudzenia i młodzieńcze marzy,
 Bo nie słubów jej złamać naruszyć nie zdola;
 Nawet promyk nadziei nie błysnie z jej czola,
 Widzi meki przed sobą i najstraszsze kary,
 Opadły ją straszliwe widziadła dokola,
 Biedna siostrze, ptomieni, czeka stos ofiary.

II.

Wiele chwil przeminęło odtąd w starej Litwie,
 Po dawnemu posepnie szumia swięte gaje,
 I rolnik czarna ziemię w drobne skiby kraje,
 Przez która krew płynęła nie po jednej bitwie -
 Młodego pokolenia znów tysiące staje,
 By złożyć wspólne troski w chrześcijańskiej modlitwie.

W narodzie batwochwalczym drgnęło nowe życie,
 Dzikie blade oblicza krwią się okrasily,

Rece do swiętych modłów kornie się złożyły,
 Doroż przeczysty obudził ^{serce} silniejsze bicie,
 Kmyże wzrosły z podwalin pogańskiej mogiły,
 I znowu być kaptanka tych ogni, kobięcie. -

Padły bożków posagi w wiecznej poniewierce,
 Duch prawdy prowadzący ludzi przez bezdroże,
 Święty płomień miłości, wielkie słowo Boże,
 Cisnęto w piers' niewiernych po świętej iskierce;
 Nic go zgasić, przytłumić już odtąd niemoże
 Bo westalka, kobieta - a otłazem serce. -

16 Kwietnia 1863 r. Podole. -

Dielska piosenka.

(Tyg. Illustr. № 190. muzyka Śl. Koniara)

W gaju zielonym kalina rośnie,
 Powój goni główkę skłania miłośnie,
 Piękna kalina dżeniem przynęca,
 Powój jej wiotką kibić okreca;
 Błade kaliny lica splotęły,
 Gdy się modrego kwiatu dotknęły. -
 Powój coś szepce tęskno do ucha,
 Skromna kalina niby niestucha,
 Urok oddać darmo się sili -
 W objęcia kwiatu zwolna się chyli,
 I odtąd uczuć czarowna sity,
 Dwoje kochanków w jedno złączyła.

Wtem wiatr co szumiął gdzieś za dąbrowa,
 Zbliżył się do niej, szepnął jej słowo;
 Piękna kalina wstydem płonąca,
 Kochanka swego groźnie odtrąca,
 Lecz w tejże chwili w silne ramiona.

Wiatr ją pochwycił, gniecie do tona,
 Krwawi jej lica tulac ogniście,
 Zimnym oddechem szarpie jej liście,
 W końcu łodygę wata urywa
 Rwać jej ostatnie z ziemia, ogniwa -
 Niesie nieżywa w stronę daleką...
 I wszystko znikło, tylko nad rzeką,
 Na jasnych kwiatach bratniej doliny,
 Perła się, krwawe ciężki kaliny.

Wzgardzony powój bez krucia prawie,
 W niemej rozpaczce leży na murawie;
 A chociaż żyje, chociaż oddycha,
 Już niepodnosi kwiatu kielicha;
 Bo optakuje w mgliste poranki,
 Stratę kaliny, stratę kochanki -

20 Kwietnia 1862 r.

Na pierwszej karcie dziejowej

Księga pradziada, leży otwarta,
 Prawnik ze drzewem dotyka plesni,
 Która zasnuta, wyżółkła karta -
 Ale wyrazów dziejowej pieśni,
 Piętna stuleci co na niej drzewie,
 Zetrzeć nie zdołał: zgłoski olbrzymie,
 Pisane ręką zdolną do czynu,
 Migocą jeszcze dziś z pergaminu,
 I nęca, zdala oko prawnika,
 Co rad w nich ulgi dla serca szuka -

Chwila minęła - martwe wyrary,
 Widoczna postać na się przybrały;
 Tworzą ruchome, żywe obrary,

Powstaje z grobu orszak wspaniały,
 Butnej postawy starzy ojcowie,
 Z szablą przy boku, w hełmach na głowie,
 Z groźnym uśmiechem, z dumą na czole,
 Mienia się w jasność i aureole;
 A wśród tej wielkiej poważnej ciszy,
 Przejęty święta siła światłości,
 Duch pieśni czarowna, potężna słyszy,
 — Olbrzymi epos, świetnej przeszłości.

Gdy wzrok olśniony na dół upada,
 Spostreaga tylko księgę naddziada;
 Uroczę mary gdzieś się podziały,
 Ale te cienie na wpół zamglone,
 Rycerskie twarze, wiecznie zostały
 W sercu prawnuka odzwierciedlone.

Chwile potęgi zaklać w wyrazu,
 Może jedynie wielki mistrz słowa,
 Chwile boleści — czarne obrazy,
 Ta krwawa rana wszechnarodowa,
 Nie da się ująć w lirnika rece;
 Niezdolne władać harfa Eola,
 Nie da się wysnuć w sielskiej piosence,
 Co brmi po lasach — leci przez pola,
 Chwile wesela — radości chwile,
 Uśmiech co dziada twarz ~~o~~ promienia,
 Kwiaty tak świeże choć na mogile,
 Niezwiędłe nawet w późnej jesieni,
 Pełne uroku, barwy i woni,
 Splota się w wieniec i w grajka dtoni.

Dzieje ojęzyste — ~~W~~ skarbie przeszłości,
 Dotychczas w waszem zamartem tonie,

Duch nieśmiertelny olbrzymów gości;
 Ofiarny ogień potęgi płonie -
 Dzieje ojczyste, to źródło życia,
 Wątek do pieśni wielkiej, bojowej,
 Z której natchniony wieszcz naródowy,
 Wywiedzie przeszłe czyny z ukrycia,
 Wygłosi dawna dole, niedole,
 Wypłaczę łzami ojczyzny bole, -
 Każda ta karta z osobna miłości,
 Bohaterskiego wspomnienie czynu:
 Raz tryumf sławy - znów jęk boleści,
 Lecz wszędzie świeci listek wawrzynu. -

1863 r. wiosna - Podole. -

Łozula

Oberek Wołyński.

Ot zleciata już wiosenka,
 I stonko przyświeca;
 A we dworku u okienka,
 Byłsta biatolica.
 Smutny słowik w ciemnym gaju,
 Trele wyspiewuje;
 A łozula, przy ruczaju,
 Swa piosenkę kuje.

Złotowłosa krasawica,
 Gubi się w tym śpiewie;
 Leczka srebrzy śnieżne lica,
 Czemu? sama niewie,
 Tylko mocniej pod sukienka,
 Jej serduszko stuka,
 A łozula przez okienko,
 W takt serduszku kuka.

Ach rozulu, czarownico,
 Powiedz ze mi przecie
 Czemu w oczach Terki świeca?
 Smutek serce gniecie?
 Więc rozula z wyżyn drzewa,
 Do okienka spada,
 Dawna swoja piosnkę spiewa
 I tak odpowiada:

„Krasawico, z każdą wiosną
 Cały świat odżywa;
 Strumyk szemrze, trawki rosna,
 Ptaszek w gaju spiewa -
 Jasna barwa tam na łące,
 Mody kwiat się puszy,
 I uczucia, a gorące
 Wra w dziewiczej duszy.“

Wtem na brzegach starej Stuczcy,
 Gdzie bieżą gościniec,
 Takis tentent zdala hukcy,
 Mknie do Rozuliniec.
 Dziewcze drgnęło u okienka,
 Szkartat oblat lica,
 Byłta biata jej sukienka,
 Znikła krasawica.

Aż rozula przyłeciata,
 Dziobkiem w szybkę stuka;
 Coś widziata, coś dojmata,
 Bo figlarniej kuka.
 Wie już czemu tak się żywo,
 Skryta krasawica,
 Ale miłszy uporeczywo,

To jej tajemnica.

Tej sedecznej tajemnicy,
 Proźno dociec chciałem;
 Bo nie z piosnki czarownicy,
 Schwycić nie zdolałem.
^{Aż} Chociaż kuka wciąż wesole,
 Zozula dziewczynce
 Wię dla tego nasze sióło
 Zwie się Zozulińce -

10 Maja 1863 r. Zozulińce.

Puszczyk

(Dyg. Młod N° 35. 1863 r muzyka W. Froschla. Lira XII.)

Śród krzyżów emętarnych, w ruinach kościoła,
 Zagnieżdżył się puszczyk sprzymierzony z upiorem,
 Gdy słońce się skryje i w noc i wieczorem,
 On smętnie wciąż wola:

Pojdź!

Krzyk jego ponury w północnej zaciszy,
 Postrachem i drzeniem wieśniaków przenika,
 Bo śmierć on zwiastuje każdemu kto słyszy,
 Werwanie puszczyka

Pojdź!

Gdy starzec stuletni pospieszyć niezdola,
 Przechodzi strwożony około emętara,
 Bo puszczyk z ruiny donosnie ^{uoi} ~~zawola~~,
 Aż echo powtara:

Pojdź!

Wieśniaczka po żniwiach, gdy wraca z wieczora,
 Unosząc na ręku małeńkie swe dziecko,

Ucieka co siły, bo czyha na życie
 Przyjaciel upióra,
 Pójdź!

Młodziutka sierota przybiegła od siota,
~~She~~ ona się jedna upióra nie boi;
 Do we dnie i w nocy przy grobach wciąż stoi,
 Choć puszczyk nań wota:
 Pójdź!

Zostata — oczeta jej brzo się xrosity,
 Szli ludzie co chcieli wxiąsć biedna do siota
 — „Zostawcie mię rzekła, to matka z mogity
 Swa donię tak wota:
 „Pójdź!“

16 Kwietnia 1863 r. Podole.

Trzy gwiazdki

(Tyg. Młod. N° 36. 1863 r.)

W złotej kolebce mata dziecina,
 Już o czemś marzyć i snić poczyzna,
 W złotej kolebce;
 Łotny uśmiezek igra po twarzy,
 Snać mu aniołek o niebie gwarzy,
 Do uszka szepce.

Trzy lilje białe wróżki promienne,
 Stoja przy dziecku, rusatki senne,
 Trzy lilje białe;
 I wciąż go bawia, pieszczoła z kolei,
 Strojąc w równiankę z kwiatów nadziei,
 Dzieciatko mate.

Pod wróżek okiem rośnie pachole,
 Jesknica buja w dziecinem czole,
 Pod wróżek okiem;
 Perli się rosa, trawa powieka,
 A rozbujała myśl się obleka,
 Jasnym obłokiem.

A gdy minęły lata wiosenne,
 I chwile marzeń lotne póżenne,
 Gdy przeminęły;
 Po raz ostatni wróżki - dziewice,
 Siostry rusalki, promiennolice,
 Przy nim stanęły.

Niosąc dziecinie cudowne dary,
 Nadprzyrodzone i wieszczce czary,
 Niosąc dziecinie:
 Które piastując w sercu i dłoni,
 Burliwe fale żywota toni,
 W szeregach przepłynię.

— „Czy widzisz dziecko tę gwiazdka jasna?
 Przy której wszystkie siostry jej gasna,
 Czy widzisz dziecko?
 Daje ja, tobie, to gwiazdka złota,
 Niech tobie złotem w życiu migota,
 Na wielkim świecie.

A tam w oddali gwiazdeczka druga,
 Jeszcze ponętniej do ciebie mruga,
 Tam, tam w oddali;
 To gwiazdka stawy, co na twem czole,
 Proszę wielkość i aureole,
 Jasna zapali.

Malutka, biedna składam ofiarę,
 Gwiazdeczkę smętną, jak dzieje stare,
 Malutka, biedna;
 To gwiazdka wspomnień, czucia, przeszłości,
 Co bladym światłem łini wśród nicości,
 Z trzech wybierz jedną;

Ja nie chcę złota, bo wiezy swemi,
 Złoto przykuje duch mój do ziemi,
 Ja nie chcę złota;
 Zrzekam się stawy co skroni zapali,
 A serce chłodem przejmie, skrysztali,
 Wśród żywota.

Gwiazdeczkę matę gonię ja wzrokiem,
 Widzę ją, widzę tam za obłokiem,
 Gwiazdeczkę matę;
 Daj mi ją wróżko moja jedyna,
 Bo do niej serce twojego syna,
 Bratnio zadzwało.

Nad niską strzechą ona przyswieca,
 Co nocy świeca, jej blade lica,
 Nad niską strzechą;
 Ona niech wiedzie mnie przez bezdroże,
 A w tedy w sercu ozwie się może,
 Przeszłości echo.

30 Kwietnia 1863 r. Podole.

Zawieja

(Muzyka M. Zawadzkiego)

Snieżysty uragan szaleje dokola
 W bezdennej zamieci utonął świat cały

Konie raczo po zaspach mknie lotem sokola
 Unosząc saneczki przez śniegów nawaty,
 Nisze nas w dal
 Lot strusich piór
 Prędszy od fal
 Płynących chmur.

Choć śnieżna zastona przyćmiła blask słońca,
 Wre ogień w mej piersi pod lodem, na zimnie,
 I chciałbym it przestworu tak lecieć bez końca,
 Bo słońce dni moich, bo ona jest przy mnie,
 Wśród śnieżnych sfer,
 W krainie snów,
 Rozległ się szmer,
 Miłosnych snów.

Wysmukła jej kibić otule, ostonie,
 Różane raczeta catusem ogrzeje,
 Niech tuman świat cały zasypie, owionie,
 W objęciach jedynej ja zwałere zawieje. —
 Znikł dzienny brask,
 Wśród śnieżnych tucz,
 Lśni tylko blask
 Dwóch mądrych ocz. —

Czerwiec 1868. Łozulińce. —

Piesń dziewicza

(Dygg. Młod. № 18. 1863 r.)

Strumień przepływa zwolna po dolinie,
 Życie swobodnie przemija dziewczynie.

Strumień w dal bieży, by się złączyć z rzeką,
 Myśli dziewczyny płyną gdzieś daleko.

Brzeg się odbija w wodach zwierciadlanych -
 Bujna myśl ginie w krainach nieznanych,

Wschodzące słońce strumień niesie w tonie -
 Woku dziewicy blask uroczy płonie.

Do nad strumieniem chmury słońce skryły -
 Oczy dziewczyny brami się zaćmiły.

Uleca chmury - znów słońce zawita -
 Kto lekko otrze, o przyczynę spyta? -

Paździerz 1861. Kijów.

Jutro.

Wiersz napisany z rozkazu Pani Marii z
 Delowickich Książki Czounowskiej.

W życia wędrówce na pochmurnem niebie,
 Dwie jasne gwiazdki zawsze nam jasnienia,
 Choć oddalone śmieją się do siebie
 Wczora wspomnieniem, a jutro nadzieją.

Gwiazdka przyszłości wśród przestworza goni,
 Rabki z obłoków zalotnie uchyla,
 Choć siostrzyca ciągle od niej stroni,
 Choć je rozdziela dzisiaj jedna chwila.

Wczora, minionej wielkości strażnica,
 Spadek po dziadach, ojcowa świąta,
 Rumieńcem krasi zmarłych blade lica,
 To własność nasza nigdy nieodjęta.

Jutro, kraina szczęścia i marzenia,
 To jutrania jasna zbiegła z głębin morza,

To blask słoneczny co świat opróżnia,
 Ludne zjawisko wśród życia przestworza,

Wczoraj, to skarbiec wiekopomnych czynów,
 W którym też tyle ach i szczęścia tyle,
 Zakłate w pieśni, w zwoje pergaminów,
 Spia w zapomnienia posępnej mogile.

Jutro, to teza zabłyśta po burzy,
 Budząca radość w zabraconem oku;
 Zwodnicza wstęga, choć pogodę wróży,
 Nieraz rozprysnie w nowych chmur potoku.

W życia jutrence, myśl za jutrem bieży,
 Chcąc wnieść zastone, co przyszłość ukrywa,
 Starzec nad grobem w jutro już niewierzy,
 Łacza go z życiem zbiegłych lat ogniwa.

Myśl rozmarzona śnić szczęście gotowa,
 Lecz po zawodach do przeszłości zbiega,
 Wczora i Jutro wieloznaczne słowa,
 To życia ziemian, alfa i omega.

W poranku wiosny, kiedy promień słońca,
 Przejrzyła szatę jutrenki odstoni,
 Dumka młodzieńcza płynie w dal bez końca,
 Zwodnicze Jutro wśród przestworza goni.

Lecz kto pod chmurnym widnokregiem świata,
 Bez jasnej chwilki doczekał wieczora,
 Niech się tem ściślej z swą przeszłością brata
 Bo całym skarbem dla niego jest Wczora.

Piosenka wiosniawa

na dwa głosy

- Głos 1. Zabłyta wiosenka promienna, świetlana,
Skromnisie pierwiosnki, zakwitły śród gajów,
Pszczół roje wzdłeciaty i brzęcza, od rana,
Zbudziły się wody w przejrzystym ruczaju.
- Głos 11. W przestworu mgła jasna ulata w oddali,
W śnieżystą sukienkę przystraja lazury,
I zwolna u szczytu w niebieskiej tej fali,
W grożące, złowrogie przemienienia się chmury.
- Głos 1. Wianeczek z bławatów przystroi mi skronie
A z fioletków równianka sukienkę ozdobi
- Głos 11. Wiosniawa woń kwiatów popłynie, powionie,
Do trumien, do zmarłych, przeniknie ich w grobie.

1. Różyczka uśmiecha się do mnie szkartatem,
11. Ja bzu i konwalji niezrywam przedwczesnie,
Głos: 1. Ja kocham te kwiaty, bo życie jest kwiatem,
11. Kwiat życia zerwany, już więcej nie wskrzesnie.

Razem {
Ja kocham te kwiaty bo życie jest kwiatem.
Kwiat życia zerwany już więcej nie wskrzesnie.

11

- Głos 1. Skowronek wydzwania swa piosnkę rolnicza,
Zozula szczebiotka wciąż wota radośnie,
Uczucie porusza pierś dmąca, dziewiczkę,
Serduzko uderza i rwie się ku wiosnie.
- Głos 11. A stowik marzyciel, bard gaju natchniony
Zaplakat żalostnie ukryty w polcieniu,

Harmonji czarownej rozlaty się tony
Przebrzmiały ucięty w niebieskiem sklepieniu.

Głos 1. Jaskółka w przestworzu zakreśla półkola,
Myśl młoda ją goni skrzydłami lotnemi,

Głos 11. Gdy sercem owładnie tęsknota, niedola,
Cierpienie przykuwa skrzydełka do ziemi

1. Wiosenka królowa miłości, marzenia,

11. Wokół ^{Verelux} wiosenne ozwały się głosy

Głos 1. Chór całej przyrody na skrzydłach natchnienia

11. Hymn wielki potężny zanosi w niebiosy.

Razem { Wraz z dziewięcym tym chórem na skrzydłach natchnienia
Hymn wielki, potężny — zaniesmy w niebiosy. —

Czerwiec 1867. Łozulince

Cztery zwrotki

Chcesz piosneczki śliczna trzpiotko?
Wiesz że wszystko zrobisz ze mnie,
Lecz pamiętaj z każdą zwrotką,
Coś zapłacisz — nie daremnie.

Pierwsza zwrotka już skłębiona
Cóż otrzymam za nią w zysku?
— Moja smułka, ulubiona,
Da mi rączkę do uścisku.

Za nią biegnie druga zwrotka,
W sercu rodzi się pokusa:
Twoja buzia taka słodka,
Za tę zwrotkę, dasz całusa.

A gdy piosnka już gotowa,
 Trzeba za nią oddać serce,
 Lub inaczej, niech te słowa
 Gina, w wiecznej poniewierce.

21 Luty 1868 Łozuliniec. -

Życie chwila

(Tyg. Mod. № 6 1864)

I.

O życie ludzkie to chwila tylko,
 Co się zaczyna i kończy chwilką,
 Mała chwila,
 Mała chwila.

Jasny meteor-co w noc ~~z~~abłyśnie,
 Rozpłynie ~~się~~ i wnet rozprysnie.
 W chwilę rozprysnie.

To drżącej tęczy tuk jasnopióry,
 Co łni na terkach posępnej chmury,
 Ginie wśród chmury.

To rączy strumień w cudnej krainie,
 Chciaż przez cudne wybrzeża płynie
 Wciąż dalej płynie.

To grom co jasnym węzem się wije,
 Obszar całunów nocnych odkryje,
 W całun się skryje.

II.

Mata dziecina igra wesolo,
 Niebieskim oczkiem patrzy w okolo,
 Strzela w okolo.

Chwila minęła śród upojenia,
 A czas już dziecię matę odmienia,
 Wdzieweczkę zmienia.

Liczko rumieńcem krasi się, puszy,
 Niernane crucia zawracały w duszy,
 Wdziewiczej duszy.

Już się zielenia mirtu gatazki,
 Dziewica ślubne zawiera związki,
 Wieczyste związki.

Marzeń promiennych już więdną kwiatki,
 Błysty natomiast uczucia matki,
 Cierpienia matki.

Dni, godzin, nie ma w uczuć krainie,
 Dla serca matki czas szybko płynie
 Do w sercu płynie.

Skronie boleścią, Tęcza ubielone,
 Niosą z pokorą cierpieni koronę,
 I cierni koronę.

Głowę matrony już wiek pochyla,
 Wówczas poznata że życie chwila,
 Bo życie chwila.

III.

Trąby bojowe głośno zabrzmiały,
 Pospiesza rycerz na pole chwaty,
 Po wieniec chwaty.

Daje się słyszeć okrzyk, do broni,

Wojownik śmierci widziadło goni,
Daremnie goni.

Śmierć, zagrobowa ta zalobnica,
Dla widok meztwa odwraca lica,
Wybladłe lica.

Rycerz ocalał z pośród tysiąca,
Choć wrząc szyki gromi, roztraca
Śmierć go odtraca.

Czas lotem mija wśród walk i znoju,
Dni, godzin nie ma przy ciągłym boju,
Dla synów boju.

Wiek już wyniosta, postać nachyla
I poznał rycerz, że życie chwila,
Bo życie chwila.

IV.

Zlamany bólem, smutny, ponury,
Ukochał człowiek klasztorne mury,
Samotne mury.

Zdała od świata, skupiony w sobie,
Szuka wytchnienia, w zapomnieniu grobie
W żyjących grobie.

III

Sam w uroczystej, zakonnej ciszy,
Weselnej wrzawy, jęków nie słyszy,
Ludzi nie słyszy.

Z modlitwa w ustach, w martwym spokoju,
Krwawego światem nie pragnął boju,

Lękał się boju.

Błądzą śmierć poznają jeszcze za życia,
Ustają zwolna już serca bicia,
Żywotne bicia.

Czas lotem mija, szron włosów biele,
Dni, godzin niema, w zakonnej celi,
W odludnej celi.

Znekana głowę wiek już pochyła,
I mnich poznaje że życie chwila
Bo życie chwila.

V.

Więc życie ludzkie to chwila tylko,
Co się zaczyna i kończy chwilka,
Mała chwilka.

Więc to meteor, co w noc zabłyśnie,
Rozświeci ciemnie i wnet rozprysnie,
W chwilkę rozprysnie.

Więc to tęczowy łuk jasnopióry,
Co łoni na łękach posępnej chmury,
Ginie wśród chmury.

Więc to jest strumień w cudnej krainie,
Co choć przez cudne wybrzeża płynie,
Wciąż dalej płynie.

Więc to grom który wężem się wije,
Lecz gdy catury nocne odkryje,
W caturę się skryje.

—Niedy los świeci barwą motyla,
 To życie szybko mija jak chwila,
 Bo życie chwila.

Gdy martwy spokój rak nie wysila,
 To żywot minie jak mija chwila,
 Bo życie chwila.

Gdy troska braci głów nie pochyla,
 Życie przeleci jak jedna chwila,
 Bo życie chwila.

Ale kto przetrwał piekło na ziemi,
 Kto ludzi objął dłońmi drzacemi,
 Diersmi drzacemi.

Kto nieznat doli, tylko niedole,
 Kto cztowieczeństwa przecierpiat bole,
 Ludzkości bole.

Dla kogo każdy dzień i godzina,
 Jakiem rozpaczy się rozpoczyna,
 Lza rozpoczyna.

Ten w głębi serca pomysli skrycie
 Ze długa chwila poprzedza życie
 Wieczności życie.

4 listop: 1863 Podole.

Talizman

(Tyg. Młod N° 34 1863 r.)

Stepy Arabji — pustynia dzika,

Pielgrzymów serca smutkiem przenika,
 Gdy słońce otchłań jej oprómieni,
 Ocean piasku; szare tumany,
 Widnokrag nieba pyłem owiany,
 A po bezludnej, strasznej przestrzeni,
 Ciągną się zwolna w dal karawany.
 Wielbłąd - ten okret stepowy kroczy,
 Z sitar olbrzyma po skwarnej ziemi,
 Choć mu stęp piasku zaciemnia oczy,
 On go forbija pierśmi silnemi,
 I swoją drobną stopą, znów porce
 Ogniste fale, ogniste morze.
 Ale zaledwie słońce się skryło,
 Smetna widownia stepu się zmienia;
 Tysiące jasnych gwiazd zaświeciło,
 Z szafirowego niebios sklepienia -
 Piaszczyste fale zwolna usnęły,
 Zwolna opada tuman z wyżyny,
 A nocne cienie wplaszcz owinęły,
 Ohydną nagość dzikiej krainy.

A tam w oddali, coś łoni, bieleje,
 To metody farys przez stepy leci;
 Snieżysta szata w ciemnościach świeci,
 Snieżysty rumak rwie się, szaleje.
 Ale od konia chyżej ulata
 Dumka farysa, dumka skrzydlata,
 Oczy araba w górę się wzbity,
 Gdzie się palitę gwiazdek tysiące,
 Ale od gwiazdek jaśniej świeciły,
 Te oczy czarne, ogniem ziejące.
 Myśl rozbujata, tęskna młodziana
 Tysiącem nocy ukotysana,
 Wyziera smutkiem z bladego czoła;

A bystrym lotem goniać górze w górę,
 Do przezroczyściego niebios lazurze,
 Ciężkie westchnienie z piersi wywota. —

„Biedna kraino, posępna, dzika,
 Odarta z krasy nędzna, uboga,
 Straszysz nagoscia swą wędrowników,
 A jednak dla mnie tak jesteś droga,
 Jak moich przodków popioły święte;
 Twoje pustynie, sokolem okiem
 Nieprzemierzone i nieobjęte,
 Są dla mnie życiem, technieniem, urokiem,
 Cicha rola twoja, ogniem spalona,
 Lecz kamienisty obszar jej cały,
 Chciałbym przycisnąć do mego łona,
 Do mojej piersi krwawej, zbolatej,
 Step! to wspomnienie lat mych wiosennych,
 To pierwsze pole kroków dziecięcych,
 To powiernica marzeń promiennych,
 To święta droga Mekki, Medyny,
 Step! to kołobka wielkiej przeszłości,
 To krew krwi mojej, — kość moich kości; —
 Kocham cię ziemię moją rodzona!
 A jednak boleść serce mi gnucie,
 Ciernie przyrosły do mego łona,
 Smutno mi, tęskno na wielkim świecie.

I czarne oczy ogniem ziejące,
 Górze utonęły daleko w górę,
 Gdzie się paliły gwiazdek tysiące,
 Na przezroczyściego niebios lazurze;
 Kiedy przepływa śnieżysta smuga,
 Gdzie mleczna droga wstęga polyska,
 Gdzie mata gwiazdka zalotnie mruga,

Jasne promyki w okolo ciska.
 Pod silnym grotem bystrego wzroku,
 Małenka gwiazdka mignęła, zbladła,
 Drgnęła w przestworzu, na ziemię spadła,
 I przezroczyłego niebios obłoku;
 Przybiera z wolna postać widziadła
 Pełnego życia, technienia, uroku,
 I w uroczystej wieczoru ciszy -
 Zdumiony farys rzewny głos słyszy.

- „ Ty tesknisz synu i cierpisz skrycie,
 Serce ci objął smutek i żal,
 Aby ostrożać gorzkie twe życie
 Zstepuję dzisiaj z promiennych fal -
 Przynoszę tobie talizman drogi,
 Piastuj go zawsze przy sercu tuż;
 A wtedy życia ciernie i głogi,
 Będa dla ciebie równianka róż -
 On ci przyświecać będzie jak słońce,
 Wywrze w twej duszy cudowny czar,
 Obudzi w duszy czucia gorące,
 Rozbudzi w sercu zapatu żar.
 Jam duch natchnienia z niebios zestany,
 Lecz mnie niepoznat, zapomniat świat,
 Tys jeden tylko z tłumów wybrany,
 Więc ci przynoszę nadziei kwiat -

I znikł wpoiwszy w serce nadzieję,
 Znów młody farys przez stepy leci,
 Snieżysta szata w ciemnościach świeci,
 Snieżysty rumak rwie się, szalije,
 Oko farysa szczeręciem jaśnieje,
 I blask nieziemski bije od skroni,
 Do kwiat niebiański trzyma w swej łoni,

Bo w sercu swoim niesie nadzieję.

16 Kwietnia 1863 Podole.

Do Pani Marii z Majkowskich Słuickiej

Słyszałem pieśń obrymnia, pieśń wiedzy i umu,
Jasniejaca jak tęcza - pełna blasku, siły,
Potężna, jak prorocтва głoszone z mogiły,
Wielka, silna jak genjusz wzniesiony wśród tłumu;
Schyliłem kornie czoło - przed tworem rozumu.
Ale dźwięki jej serca mego niewzruszyły.

Słyszałem teskne tony, śpiew żalu, niedoli,
Gdzie tęcza jest każda zwrotka, każda myśl westchnieniem,
Ulata z drących piersi, ze skarga, zwałpieniem,
I zdradza ciche bicie serca, które boli;
Oddałem hołd męczeństwa bladej aureoli,
Ale jej niewótrował własnem uniesieniem.

Zbiegła z arfy Eola - pieśń marzeń przeszłości
Echo ją powtórzyło - a jej rewna nota,
Wniknęła w głębie serca, bo z serca wysnuta;
Bo odzwierściadła życie i bole ludzkości. -
Ona w promiennej szacie przełknie przez ciemności,
Przeżywa wieki jak posąg mistrzowskiego dłuta.

Grzybiąc gwoli wrażeniu choć obcy, niernany,
Osmielam się cześc złożyć natchnionej kobiecie,
Która w lotnie poezji, lejąc nowe życie,
Przez potężne akorda pieśni nierównanej
Jasnieje, ostoięta w obłoczek ^{wiechowany} rozany,
Dłuta gwiazda świecaca na wieszczym zenicie.

Stowa moje są słabem odbiciem wrażenia,
 Które serca zdumionych słuchaczy przenika;
 Głos mój jest tylko bladym odblaskiem promyka,
 Który z żalostnej nuty wypłynął strumienia,
 Gdy uczutem olbrzymią potęgę natchnienia:
 Paproci — Dwóch Greczynek — Miecza — Alchemika.

18 Październik 1863 Podole.

Dyrokoula na Wołyniu

Gawęda pogrobowa

W nadniemieńskiej Znicza ziemi,
 Lirnik tęskną piosnkę śpiewa,
 Która tony stowierem,
 W całym kraju się rozlewa;
 A gdy wnuknie raz pod strzechy,
 To rozgości się na długo,
 Przerwie smutek, albo śmiechy,
 Wpłynie w serce rewna struga.
 — Pilnie słucha dziewcze hoże,
 Gawęd swojskich, bratniej piosni,
 Zadziwiona że wzrosć może,
 Kwiat tak wonny pośród pleśni;
 Pyta siebie: co za człowiek,
 Władę taką czarów siła
 Ze Fryskaja Terki z powiek
 Chociaż piosnki słuchać miko?
 Czemu jeden od obdziela,
 Sercem swoim kraj nasz cały,
 Jak przyjaciel przyjaciela?
 — A gdy tony te zleciały,
 Z Litwy świętej na Wołynie,
 Czemu milczy jej siostryca?
 Tylko srebrna Terka płynie,

Przez liljowe smutne lica.

Tak puszczony wodze myśli,
 W wyobraźni swej dziewiczej,
 Już w pamięci obraz kręśli,
 Piewcy dumki tej słowiczej;
 Widzi szara już kaptę,
 Co okrywa piersi natchniona,
 Co ostania serce złote.
~~Przez liljowe smutne lica~~

Sni dziewica trapiotka pusta,
 Snać ją mamy sen proroczy;
 Ot, dostreaga wieszczę usta,
 I promienne jego oczy-
 Usta, co tak raźnie noca,
 Aż krew kipi u słuchaczy,
 Lecz gdy dumka nas zasmuca,
 To wraz w sercu coś inaczej. -
 Oko, to zwierściadło duszy,
 Detne czucia i rozumu,
 Którym tłumy on poruszy
 Gdy myśl ruci pośród tłumów;
 Bo wieszcz taki czyż mieć może
 Inne usta, inne oczy,
 - W nich się mieści Słowo-Boże,
 W nich zaklęty Duch proroczy.

Każdy tworzy mary snadnie,
 Więc wydaje się dziewczynie,
 Że doprawdy kiedyś spadnie,
 Syrokomla na Wotynie.

Lecz minęło chwil niemato,
 Dziewczkę goni w dal oczyma

Lecz co w sercu wybujato
 Niespełnione, wieszczą niema-
 Troska dziecka nadaremna,
 Nawet piosnka nie zahuczy,
 Z ponad Wilji, z ponad Niemna,
 Po Horyniu i po Stuczcy.
 W koto cisza — w tem donośny
 Jęk przeciągły, jęk żalostny,
 Grobowego drwonu echo,
 Zadrzat pod szlachecka strzecha,
 Szemrać z cicha staręj braci,
 Kogo z pośród siebie traci:
 Dziewcze myśli, miły Boże,
 Czyż podobna, czy być może,
 By wieszcz legł w mogile?
 Czyż to serce co lat tyle,
 Świat uczuciem rozgniewało,
 Dzis już skrzepło, skamieniało? —

— Zmart, to prawda lecz duch jego,
 Ciagle między nami gości;
 Bo w gawędach umartego,
 Przeszedł do niesmiertelności.
 Pieśń olbrzymia nie umiera,
 Nikt jej zniszczyć nie jest w sile,
 Równie jasno dzis wyziera,
 Z wonnych kwiatów na mogile.
 I pod niska przetrwa strzecha,
 Złych i dobrych lat koleje,
 Żal ostodzi trza, pociecha,
 Nowe życie w serca wleje;
 Dawnym blaskiem nam zaświeci,
 Opromieni dni bezdroże,
 Stucz nie jeden wiek przepłynie,

I nie jedno drzewce hoże
 Zakłnie wieszera i wnet zleci
 Syrokomla na Wołynie

Grudzień 1862. Kraków.

Dwierszczyk

(Tęg. Ilustrowany)

Jestem dwierszczyk - niewidziany,
 Goszczę w podwalinach sciany;
 Jam za życia już w mogile,
 W opuszczonym zamku starym,
 Z przyjacielem moim zegarem,
 Liczę złe i dobre chwile
 Moim głosem brami komnata,
 Czas ulata, czas ulata.

Jak zakonnik co w swej celi,
 Z nikim uczuć nie podzieli,
 Dzwiga smutku sam okowy,
 A ujrawszy śmiertelnika,
 Stroni, zbliżyć się, unika,
 Lub krótkimi wita stowy:
 Tak ja tylko z mojej ~~strony~~ ^{woły}
 "Marność i memento mori."

Do mej skrytki pleśń się wdziera
 Głos mój jednak nieramiera,
 Chtód mi serca niewystudzi,
 Niedojrzany, niepojęty,
 Widzę niby duch zaklęty,
 Wielki świat i małych ludzi;
 Patrzę, boleść pierś mi gniecie,
 Złe na świecie, złe na swiecie.

Przez szczeliny wiatr się wkrada,
 Teżąc smętną pieśń pradziada.
 Ja mu całą pierś włożę,
 A ten głos nasz w głąb przenika,
 Wskreptle serce wojownika,
 Przypomina przeszłe burze,
 Bo mu śpiewam nad mogiła
 Głosem niewnym, lepiej bytło.

Gdzie się wznosi domek miaty,
 Domek wiejski, schłodny, biały,
 Jam gość pierwszy pod tą strzechą;
 Duch przykuty do pamiątek,
 Staropolski ten zakątek,
 Wita brami i uciechą,
 Przypomina mimowoli,
 Zbiegłe chwile, lepszej doli.

Gdy w kolebce usnie dziecko,
 Śniąc nadziemskie jakies życie,
 Gdy wyciągnie swe rączka
 Chcąc pochwycić złotą mare.
 Ja mu prawie dzieje stare,
 Niech na przyszłość je spamięta;
 Wciąż mu nocą ponad głowa,
 Święta wielka pieśń bojowa.

Gdy z Wschodzącą ućnie zora,
 Cud-dziewięć młoda, hoża,
 Mianem żony zwie młodzienniec,
 Patrzę z dala jak radosnie
 W promienistej życia wiosnie,
 Z wonnych kwiatów plota wieniec;
 Więc im błogostawie skrycie,

Srepeżaci, szeregściem wasze życie."

Leżę gdy zbrodniażx zapoznany
 W tajnej skrytce mojej ściany
 Krwawe skarby swe zamyska
 To wnet wdowa i sierota,
 Skradzionego odbitek złota,
 Przemieniają się w swierszeryka,
 Po komnacie szmer się szemy;
 Lotrze oddaj co należy!

Przykry świadek co z ukrycia,
 Głosi prawdę w drodze życia,
 Który nawet myśl przenika,
 Ale z czarnej tej ustroni
 Jest rzecz jedna co wygoni,
 Natrętnego wam swierszeryka,
 Tak wyroki chciały nieba:
 Niebieskiego światła trzeba.

Światła trzeba niebieskiego,
 Nie mamony świata tego,
 Która świeci śród marności
 Ogień którym gore dusza
 Crucie, skra Prometeusza,
 Wywieść może mnie z ^{ciemności} ~~ukrycia~~,
 Gdy ten promień raz zaświeci,
^{Rudny} Cwir, cwir, swierszeryk wnet uleci.

7 lutego 1863. Podole.

Brzowłoka

(Dygg Illuotr. z yciuaq DC 145)

morbi' wle byg. ill. —

Zaprzężona w jarmmo pługã,

Kroczy biedna bronowłoka,
 Spływa znoju krwawa smuga,
 W skibę twarda, jak opoka,
 Oracz smaga ją po grzbiecie
 Skwarne słońce ogniem pali
 Zwiasta szyć powrót gniecie
 Ledwo może wlec się dalej,
 Bat okrutny gdy ją zatnie,
 Stania, chyli się ~~na~~ ziemi,
 Traci siły swe ostatnie
 Oracz piersmi strudzonemi.

Wytrwaj w ciężkim twym zawodzie
 Nieszczęśliwa bronowłoko.
 Chociaż jamno grzbiet ci bodzie,
 Choć pot leje się posoka,
 Spójnij — słońce się nachyla
 Wiatr powietrze skwarne chłodzi,
 I spoczynku droga chwila,
 Szybkim krokiem już nadchodzi;
 Strumyk, który płynąc w dali
 Szemrze piosnkę ulubioną,
 Zimna woda srebrnej fali,
 Wnet orzechwi pierś spragnioną
 Łąka świeża trawka ciebie
 I ugości i pokrzepi,
 I przygarnie cię do siebie
 Gdy sen oczy ci zasklepi.

Odtąd przeszło chwil niemato,
 Niwa zbożem już pokryta,
 Co tak pięknie wybujato
 Wouże, plenne kłosa żyta.
 Przyjdzie cztowiek, zeźmie zboże

Lecz gdy ~~z~~ ^{to} zamigoce,
 To zapomni w ówczas może
 Ze je winien bronowłoce.

15 Kwietnia

W. B.
1890

Lulka.

Kiedy zawisć gniewem miota,
 Gdy gorycze życie truja,
 Smutek, bolisć i tęsknota,
 Z dymem lulki ulatują -

Złoty bursztyn w mleczne liscie,
 I antypkę z Carogrodu,
 Trzymam w ustach uroczyście,
 Z butną miną władcy Wschodu.

Gdy potwore piekiel zócze,
 Co uraga mi zuchwale,
 Na złość lulkę w zęby ~~W~~ ^Włoczę,
 I gadzinie w sam nos smale.

Gdy wróg na mnie się zasadza,
 Kiedy niechęć ludzka boli,
 Jedna lulka mnie nie zdradza,
 Towarzyszka dni niedoli.

Przez zmaczone bystre strugi,
 Przez spienione życia fale,
 W toniach morskiej tej żeglugi,
 Stary majtek, lulkę pale.

A wieczorem przy kominie,
 Tonąc w tęsknych snów obrebie,

Cicha dumka zwolna płynie,
W dal nieznaną w dymu kłębie.

Na szerokim nędznym świecie,
Zamiast kwiatu, ciemie w dłoni,
Choć się żywot smutnie plecie,
Palac lulkę, marze o niej...

Modrooka krasawica,
Spokój duszy mej zamaca,
Nie dość na tem: swawolnica
Jeszere lulkę z ~~W~~ wytraca.

12 Kwiet: 1868. Lorzulince. -

Nierzabudka.

Sliczna nierzabudka mata,
Ukryta w półcieniu w gaju,
Samotna, w darni jasniana
Na Tace, z brzegu ruczaju.
Pieszczotka wiosny, skromniutka,
Wznosiła główkę z ukrycia,
I wplotła się nierzabudka,
Do wienca mojego życia -

Zerwatem gwiazdkę błękitną,
W koto powiódłem oczyma,
Tam gdzie inne ^{Kwiatki} gwiazdki kwitną,
Czy więcej gwiazdek tych niema;
Tam gdzie bławatki, stokrotki,
Świeca, srod taki kobierca,
Ujrzałem dwie nierzabudki,
Ich czar przeniknął do serca.

Dwie mądre gwiazdki świecące,
 Ostonione męsa ciemna,
 Cisnęły iskier tysiące,
 Zabłyły szczęściem przedemną -
 Uznać statych święte godła,
 Niezabudki - ^{lubiej} ~~milej~~ oczu;
 Gdy niemi w kóło powiodła,
 Sprawily zachwył uroczy.

Ukochane te oczeta,
 Z których płyna szczęścia zdroje,
 Miłość czysta, niepojęta,
 Oczy jej-to życie moje -
 Och zwróć do mnie, och zwróć jeszcze,
 Duszy mojej te dwa stonca,
 Niech się blaskiem ich popieszcze,
 Widząc niebo w nich bez końca.

Gdy ukryje mnie mogiła,
 Niezabudkę na mym grobie
 Zechciej rucić moja miła!
 Ona mnie przypomni tobie,
 Gdy ustana serca bicia;
 Ona szepnie z grobu mego;
 On tak kochał cie za życia,
 Nie zapomnij umarłego!

16 Czerwca 1868

Hulał dusza bez kontusza

Przyślowie ofiarowane Panu L. Romanowskiemu.

1.

Lach czupurny, gesta mina,
 Prępy w sobie i barczysty,

Wygolona w krag erupryna
 Was sumiasty ~~barokysty~~ ^{Zawieristy},
 Zdejmie kontusz, miecz odpasze,
 Czub sie dymi jak z komina.
 - Mości Lowczy zdrowie Wasze!
 Lyk od razu haust wegrzyna.
 Wśród biesiady, w szumnym gwarze,
 Zamaszycie ~~wode~~ wysusza.
 Pelen puhar po puharce,
 Hulaj dusza bez kontusza!

Panie Lowczy, w ręce wasze -
 Hochajmy sie! - Już nie mogą -
 Tfu, nie mnie to napluć w kasze,
 Ho, ho wara zająć mi w droge;
 Slamazarnys jak niewiasta,
 Chyba bracie po mym trupie -
 Jak mnie kochasz pij i basta.
 Bo za kotniem ci nachlupie;
 Gdzieś sąsiedzka nasza zgoda,
 Ze mnie istny oczajdusza,
 Dla nas wegrzyn - gesium woda,
 Hulaj dusza bez kontusza!

Cóż to? - wici od Hetmana,
 Tatar wkroczył na Podole,
 Ukraina krowia zalana:
 Precz kielichy, precz swawole!
 Precz z kontuszem: w pancern barki,
 W miecz wbroję moja reke -
 Niech poznają wraz karki,
 Stara szablę damascenke,
 Ha niewierny pies pohaniec!
 Dzika wściekłość mna porusza,

Nastal przecie krwawy taniec,
 Hulaj dusza bez kontusza!

Przeszły chwile lepszej doły,
 Znikły ślady wielkich czynów,
 Głośnych biesiad i swawoli -
 Usecht jasny liść wawrzynów;
 Głucha cisza tam gdzie brzmiały
 Dawne uczty, dawne boje;
 Zmilkły pieśni zwycięstw, chwaty,
 Lirnik skruszył lutnię swoje
 W ciężkim bólu i żalobie,
 Krzepnie serce, stygnie dusza,
 Bo spoczęła w zimnym grobie,
 Piersi stworzona do kontusza.

9 Maja 1868 r. Zozulince.

11.

(Dwie zwrotki druk. w Tyg. Illust.)

Co za pompatyczna postać,
 Co za fama tej figury;
 Chciałby nosem nieba dostać,
 Tak go ciągle drze do góry -
 Szkiełko w oku, broda capa,
 Na tacie owce runo niesie,
 A w pazury strojna tupa.
 Co za jeden? - jestem w lesie -
 Marionetki ma coś minę,
 Bo jak lalka się porusza,
 Gdy nakreca jej sprężynę:
 Hulaj dusza bez kontusza.

W głowach szlachty majaczeje,

Oszalata na ma dusze
 Chce wprowadzac dawne dzieje,
 Woziewa pasy i kontusze,
 Te wyloty odgrzebane,
 Wrecz przeciwnie etykiecie,
 Quant à moi, to nie przestane,
 Chodzie w fraku i zakiecie;
 Parafjanstwo nam ubliza,
 Kontusz, to rzecz chudeusza,
 My bierzemy wzor z Paryza,
 Hulaj dusza bez kontusza.

Europa - to ojczyzna,
 Dla wybrancow tego swiata;
 Ze mam racje kazdy przyzna,
 Tam sie gust z przepychem brata;
 Comfort - moda oto cechy,
 Prawdziwego gentelmana;
 A tradycja sielskiej strzechy,
 W naszej sferze dris wysmiacana,
 W Europie juz nie ptaci,
 Wice choc szlachta sie porusza,
 Mniejszyza o to, pal ja kaci,
 Hulaj dusza bez kontusza. -

Starych ojcow swieta szata,
 Kryjac w grobie szkielet hardy,
 Przez prawnukow antenata,
 Iniewazona pietnem wzgardy:-
 W pustym sercu swiszczypatka,
 Kiedy swiety ogien zgasnie,
 W bluzniacego dziadom smiatka,
 Z niebios jasny piorun trzasnie;
 Prcefrymarczy w zbytkach zloto,

Będzie spiewać Tadeusza
 I zaporna się z kapota,
 Hulaj dusza bez kontusza. -

21 Sierp: 1862r. ...



Czy widzisz te ptaczace dwie brzozy w oddali,
 Zrodzone w jednej chwili, wzrosłe z jednej ziemi?
 Czy słyszysz szum potoku o spienionej fali;
 Co bezdennem urwiskiem płynie między niemi? -

Wiatr miłośnym powiewem zbliża je do siebie,
 Lecz na wieki ich dziela urwiska, czahary,
 Rozzerwane na ziemi - w lazurowym niebie,
 Wiaza w jednym uścisku zielone konary. -

Odpowiedz Zygmuntowi Radziwiłskiemu na wiersz p.ł. Duma o przeszłości Łucka.

Gdzie świętej przeszłości olbrzymie filary?
 Gdzie barwa dawnego wawrzynu,
 Gdzie stawa rycerstwa ów hufiec prastary,
 Gdzie męże cni ze krwi i czynu?

Ich koście, ich prochy usnęły w mogiłach,
 Na piersiach matczynych, mogiłnych,
 A krwi ich karmazyn dziś jeszcze tli w żyłach,
 Prawników skarłatych, bersilnych, -

Ich myśli zaklęte w pergamin spia, w plesni,
 Ich czyny w kronice dziejowej,
 Ich wielkość lśni dotąd w łzach bólu i pieśni.

Ich miano na tarczy herbowej.

Ich cienie wlatują w cmentarnej gdzieś ciszy,
Po zgliszczach, zwaliskach, ruinach,
Nikt też ich nie widzi, nikt jęków nie słyszy,
Duch gasnie w niebacznych ich synach.

Hej dalej do pracy rozwiejmy pył z księgi,
Pergamin ócz grotem przebódkmy;
Rozchmuramy myśl czarna wspomnieniem potęgi,
Znoj czoła w grobowcach ochłodzimy.

Kochajmy tę ziemię rodzoną, jedyną,
Skarbnice relikwii przeszłości;
A czyny przodków w pamięci nie zgina,
Duch przodków wśród wnuków zagosci.

Niech serce prawnika drgnie z dumy, radości,
Bo w niem się ukrywa sakrament;
Kropelka krwi krasnej, ta świetność świetności,
Dni przeszłych - przyszłości fundament.

A może podówczas zblakani w ciemności,
Zaprzanie się zwróca do stonca,
Krew zadny w ich żyłach, a przeszłość w przyszłości,
Lśnić będzie bez końca, bez końca.

13 Września 1864 Torulińce. -



Stumaczenia

Desienna róża (z Tomaszem Moorem)
(Dygod. Mod. X^o 19)

Ostatnia róża skwarne go lata,
Nachyla głowę, zachmurza lice,

~~oddawano~~
 Bo już ~~zniknęły~~ dawno ze świata,
 Wonne, wiosenne jej rówiesnice -
 Przed okiem ludzkim kryje się w cieniu,
 Wybladła, zwiędta w osamotnieniu.

Po cóż ci dłużej żyć na tej ziemi
 Gdy już twoje siostry spoczęły w grobie?
 Ty tęsknisz po nich, więc złóż się z niemi,
 Wątek dni smętnych ukończ tobie,
 Zerwę koronę co kwitła tyle,
 Łodygę złóż w bratniej mogile. -

Gdy w życia biegu wiosna uleci,
 Gdy liść po listku z kwiatu opada,
 Słońce miłości gdy już nie świeci,
 Przybywaj śmierci zwiastunko blada;
 Do smutny koniec ziemskiej podróży,
 Podobny kwiatu jesiennej róży. -

3 Sierpnia 1863 Podole. -

Dąb (z Niemieckiego)

(Tyg. Młod 1865 r. Nr 42)

Młodziutki debie niepochylaj czoła
 Wyniosła głowę w górnym złóż łazurze,
 Choć grom uderza, wicher grami do kota,
 Tyś debem na to abys zwałczył burze.

Niech srod przestworza twoje konary błysną,
 Wiatr ci rozplecie zielone warkoczki,
 Na twoich ramionach gniazdeczka zawisną,
 A chór stowików pieśnią zaszczebierze.

Dzieci drużynka ^{ku} przybiegnie z siota,

— Młodzian żar piersi ochłodzi w twym cieniu,
 — Szmer twoich liści, może zbudzić zdola,
 Nadzieję w starca stygnącym wejściu.

Młodzi rycerze, w zwycięstwa zaranek,
 Przyjdą tu spocząć po krwawej obronie,
 Wtedy upleciesz z twoich liści wianek,
 Który okoli bohaterskie skronie.

W końcu, bo wszystko ma kres na tej ziemi,
~~Przyjdą~~ Lepiej pod grotem ostrego topora,
 Zginiesz, by odżyć z zasoby nowym.
 Stokroć silniejszym, potężnym niż wczora.

Bo będziesz wólcznia w ręku wojownika,
 W obronie kraju stojąca na straży,
 Która tłum wrogów postrachem przenika,
 Strzeże praw świętych, błogim miarem darzy.

Staniesz się stołem przy którym rodzina,
 Zbiera się co dzień w godzinach wytchnienia;
 — Albo iskrami blysnawszy z komina,
 Wywołasz w sercach uroczę marzenia.

Podtrzymasz stara schyłona zagrodę,
 — Podwalinami będziesz wiejskiej strzechy,
 — Kulebka, z której pokolenie młode,
 Wzrosnie dla braci chluby i pociechy.

Albo się zmienisz w konwój pełna wina,
 Które czarownej mocy nam udziela,
 Ze dawne troski każdy zapomina,
 Tylko zostają wspomnienia wesela.

Ty będziesz tożem cierpień i konania,
 Staniesz się trumna posepna, grobowa,
 — W końcu się wzniesiesz na znak zmartwychwstania,
 Mogilnym krzyżem, nad umarłych głowa.

Zabłyszysz krzyżem olbrzymim i świętym;
 Ogarniesz chmury ramionami swemi,
 Staniesz się spojnia — godłem niepojętem
 Co zbliża niebo do posepnej ziemi. —

8 Maja 1863 r. Podole.

Czarownica

Pieśń Grecka.

(Dygg Młod. wraz z przygrywką 1864 r. N° 40)

Jeśli zabłądzisz w me rodzinne strony,
 Wejdz do wieśniaczej zagrody,
 Gdzie rosną lipy, rozłożyste klony,
 Gdzie ~~przepędziłem~~ ^{spędziłem} wiek młody.

Wnijdz w progi skromnej, pochylonej strzechy,
 Siądź przy ognisku komina,
 Porodrów ma matkę słowami pociechy,
 Porodrów imieniem jej syna.

Pożegnaj dziewę o liljowej twarzy,
 Zwróć jej ^{ten} pierścień złocony;
 Niech dziś innego swoja ręka daży,
 Bom ja już dla niej stracony. —

Nie dla mnie oczy niebieskie, zamglone,
 Nie dla mnie śnieżne jej lica,
 Bo dziś pojąłem już inną żonę,
 A żona ta — czarownica. —

Która zaklina groźne morskie fale,
 I urok ciska na konia,
 Ze po dawnemu, w rozszalałym chwale
 Nie może hasać przez błonia -

Ona sprawiła, że miecz prapradziada
 Już mnie od wroga niebroni,
 Młocą jej exarów, pióro dziś wypada,
 Zimnej sztynniejącej ^{wej} błoni. -

4 Marca 1862r. Inad Stury. -

Kula ziemiska

(z Lelil Senu'a)

Mędrcy dowodzą że nasza ziemica,
 Już sześć tysięcy latek przeliczyła,
 Lecz gdy w starości jeszcze tak zachwyca
 Toż to za młodu exarująca była.

Co to za lekkość w jej szalonym pędzie,
 Jak zgrabne kota w okrąg słońca snuje,
 I ustawnie zda się latać będzie,
 Z równą ochotą jak teraz tańcuje. -

Uraga prawom czasu i naturze,
 Coraz to nowe przywodziwa sukienki,
 Raz nas zachwyca w wieczornej purpurze,
 To znów exaruje zastona jutrenki.

Gdy sroga zima zamarzięte skrzydła,
 Potrzy na niej, śniegiem srebrać lica,
 Arzektbyś że stara wrywa bielidła,
 Niby odwieczna jakaś zalotnica. -

W śnieg jak w pieluchy starucha spowita,
 Wtem wiosna złata i okowy kruszy,
 Z tona jej wonna lilija wykwiła,
 Na czerstwej twarzy, różyczka się puszy-

Sliczna o wiosnie — a i lato dały,
 Stroi ją w złoty z plennych kłosów wieniec,
 Stonec ją wrokiem ptomienistym pali,
 Jak zakochany w dziewerynie młodzieniec.

Nadchodzi jesień — przezrocyste fale
 Jej ogorzałe odbijają lica;
 Z zadowoleniem wdzięczy się w kryształ, —
 Niby młodziulka, cudo — krasawica.

Niemate skarby starucha przysporzy,
 Niosąc w kieszeniach diamenty, emrody,
 A co najlepsza że nieszczęśli chory
 Znajdują w tonie jej zbawienne wody.
 Choć jej wulkany buchają płomieniem,
 Choć jej wstrząśnienia szera strach po świecie,
 Trzeba nam znosić to z wyrozumieniem,
 Bo wszakże ona znosi i nas przecie.

Wy co niebacznie ztorzekrycie ziemi,
 Choć z niej żyjecie niewdzięczni ziemianie
 Zmienicie tryb pracy, stancie się lepszemi
 A ona dla was lepsza się też stanie.

A widząc coraz nowe trawki, ziota,
 Wyrastające z jej żyznego tona,
 Pewno nikt temu zaprzeczyć niezdota
 Ze chociaż stara — lecz jeszcze zielona.

Oddalenie

(z Francuskiego)

Każdy z nas rozmaicie zazwyczaj dowodzi,
 Wpływ, jaki na uczucie wywiera roztanie;
 Ten mówi że je zwiększa, tamten że je chłodzi;
 Ja podzielam tak jedno jak i drugie zdanie,
 Roztaka dla kochanków - wichur dla płomieni-
 mate, wiatle światelka, w jednej chwili gasna,
 Lecz święty ogień serca błysnie struga jasna,
 Wnieugaszony pożar burza go przemieni. -

24 Czerwiec 1868 r.

Łozulince. -



Tresc:

Roxolanka.

I	_____	1.
II	_____	2.
III	_____	3.
IV	_____	5.
V	_____	7.
VI	_____	8.

Posag.

Czesć pierwsza

I	_____	11.
II	_____	12.
III	_____	14.
IV	_____	14.
V	_____	15.
VI	_____	16.
VII	_____	17.

Czesć druga.

I	_____	18.
II	_____	19.
III	_____	20.
IV	_____	20.
V	_____	21.
VI	_____	22.
VII	_____	23.
VIII	_____	24.

Cyganka. _____ 25.

Stary zegar.

I	_____	29.
II	_____	31.
III	_____	32.

Sonety: Na pierwszej karcie albumu	33.
W ruinach I Hryzi na stepie	34.
II Bluszczyk na gruzach	35.
III Sala portretowa	35.
IV Grebowice w zamczysku	36.
V Na wiejskim emtarnu w dzień	36.
IV _____ w nocy.	37.
Słowo-pieśń I	38.
II	38.
Lipowy szpaler w Łozulinicach.	39.
Do.***	39.
Sonety jesienne.	
I Do pieśni	40.
II W jesieni	41.
III Światłana	41.
IV Przy kominku	42.
V Róża alpejska	42.
VI Ona	43.
VII Labirynt	44.
VIII Wspomnienie	44.
IX Ostatni sonet	45.
Z przeszłości	45.
Wenecja	46.
Na ostatniej karcie albumu	47.
Triolety: I Łzy	47.
II Teskna piosnka	49.
III Złotowłosa	50.
Do ***	51.
Tęcza	52.
Fata morgana	54.
Wajdelotka	56.
Sielska piosenka	57.
Na pierwszej karcie dziejowej	58.
Łozula	60.

Puszczyk	62.
Trzy gwiazdki	63.
Zawieja	65.
Pieśń dziewicza	66.
Jutro	67.
Piosnka wiosniana	69.
Cztery zwrotki	70.
Zycie chwila	71.
Talizman	75.
Do p. Marii Hnickiej	79.
Syrokomla na Wołyniu.	80.
Swierszczyk	83.
Bronowłoka	85.
Lulka	87.
Niezabudka	88.
Hulaj dusza	89.
***	93.
Odpowiedz	93.
Tłumaczenia: Jesienna róża	94.
Dab	95.
Czarownica	97.
Kula ziemska	98.
Oddalenie.	100.
Tresc	101.





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.